Nr. 81. Lwów. — Środa dnia 9 kwietnia Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesięc. 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest nie dopuszczalna.

Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2 „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. „ „ „ Jagiellońskiej liczba 4. „ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djan Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Marji E. Jutro: Ezechiela Pr. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 31 Zachód „ 6 „ 34 | Długość dnia 13 g. 3 m. Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 kwietnia.

Ilekroć Francja zaczyna się otrząsać z zapałów dla Rosji, która ją wyzyskuje, bo nie chce z nią zawrzeć żadnego politycznego układu, a jednak pragnie utrzymać przy swoim rydwanie; ilekroć ta Francja zaczyna spokojniej patrzeć na sąsiada z za Renu: — natychmiast rząd petersburski wysyła do republiki jakiegoś dygnitarza, który wygłasza mówki patriotyczne i wabi Francuzów syrenią piosenką o sojuszu. Zawsze z dobrym skutkiem, Rosja prowadzi tę grę od lat kilkunastu i właśnie teraz znów jej spróbowała. Delegaci francuscy na konferencji robotniczej wrócili z Berlina ze słowami gorącego uznania dla uprzejmości niemieckiej, dla cesarza Wilhelma, jego żony, jego krewnych, którzy wszyscy są jakoby najżyczliwiej usposobieni dla Francji. Sprawiło to silne wrażenie w Paryżu, gdzie wnet zaczęto mówić, że ostatecznie dałoby się z Niemcami zawrzeć jakiś kompromis. Wnet potem rząd hiszpański postanowił wysłać do Tulonu swego reprezentanta dla powitania Carnota, który tam się wybiera. W tym samym celu Włosi wysyłają admirała z kilku okrętami, aby czyniły honory Carnotowi podczas jego wycieczki na Korsykę. Te niebywałe dotąd dowody szacunku, oraz fakt, że były minister spraw zagranicznych Spuller, otrzymał od króla Humberta order św. Maurycego i Łazarza za starania o naprawę stosunków włosko-francuskich, odmienił usposobienie wrażliwych Francuzów. Natychmiast też zjawił się wielki książę Mikołaj w portowem mieście Villefranche, odwiedził francuski pancernik „Le Formidable“ i podczas śniadania, które dano mu tam, wygłosił taki toast: „Piję na zgodę tych, którzy nigdy dotąd nie żyli w niezgodzie; piję za taki sojusz serc, który tylko naturalnym sprzymierzeńcom może przynieść pożytek i tylko między takimi aljantami jest możliwy. Za Francję piję, jakobym pił za Rosją“.

O ile sądzić można z paryskich dzienników, nie sprawiła wrażenia ta stara syrenia piosenka. Znać otrzeźwienie polityczne zrobiło tam już duże postępy. Wszakże i to jest faktem bardzo ważnym, że się Francja zgodziła na angielski projekt konwersji długów egipskich, chociaż przeciw temu długo się opierała jedynie przez ansę do Brytanji, jako do państwa sprzyjającego lidze pokojowej. Na tę konwersję i w ogóle na stosunek Anglji do Egiptu zgodziła się również Porta a uczyniła to w takiej [illegible] tynopolu dowiedziano się o tem dopiero po fakcie. Mówią, że w skutek tego p. Nielidów będzie przeniesiony ze Stambułu do Wiednia.

Lecz jeszcze słówko o zmienionem usposobieniu we Francji. Juljusz Ferry, do niedawna osobistość tak wybitna w parlamentarnem życiu republiki, całkiem nie był wybrany podczas ostatnich wyborów. Teraz on znów kandyduje w Wogezach, więc wygłosił szowinistyczną mowę o „drogiej siostrze“ Alzacji, która milczy, cierpi, ciche łzy roni, ale wierzy i kocha swą siostrę Francję i czekuje od niej wybawienia. I tę mowę przyjęto bardzo chłodno.

Nie trzeba jednak myśleć, że wszystko to jest wyłącznym skutkiem dojrzałości politycznej i trzeźwego liczenia się z faktami. Co innego zajmuje dziś Francuzów, inne dążenia witają oni zapałem. P. Andrieux, niegdyś prefekt paryskiej policji, potem jeden z głównych bulanżystów, a dziś tylko rewizjonista, wygłosił w Paryżu mowę na licznem zgromadzeniu wyborczem. Rzekł w tej mowie, że Francja nie chce znać żadnych panów, ani królów, ani cesarzy, ani Boulangera, ani przywódzców parlamentarnych. Precz z konstytucją, z parlamentaryzmem i oportunizmem! Farsą jest tak zwana narodowa republika. Niech żyje rzeczpospolita powszechna, socjalno-demokratyczna!

Za te frazesa dano p. Andrieux'owi sute brawa na zgromadzeniu, dano je w Paryżu i w całej Francji, oczywiście tej, która hałasuje, bo ta, co milczy zawsze, milczała i tym razem, a zatem pozostaje za nawiasem. Oto więc jest to, co dziś przedewszystkiem trafia do przekonania Francuzom.

Kilka drugorzędnych dzienników wiedeńskich podało wiadomość tak nieprawdopodobną, że nie warto byłoby o niej wspominać, gdyby usłużny telegraf nie rozniósł jej po świecie, gdzie ją poczęto poważnie roztrząsać, jakoby coś możliwego. Doniosły te dzienniki, że Cesarz Franciszek Józef [illegible] się pogodzić Watykan z rządem włoskim, a [illegible] własnym, mianowicie wezwał do siebie nuncjusza monsignora Galimbertiego i przez niego ofiarował Papieżowi część Tyrolu, zaludnioną przez Włochów, z miastem Trientem jako rezydencją papiezką. Terytorjum to byłoby państwem kościelnem, ale zostawałoby pod zwierzchnictwem Austrji. Oprócz przybocznej gwardji, Papież nie trzymałby wojska, ani pobierał cła. Pod względem ekonomicznym byłby to wolny okręg. W ten sposób z jednej strony byłby zamknięty spór między Watykanem a Włochami, za co ci oczywiście byliby wdzięczni Austrji, — z drugiej zaś strony wzmocniłoby się przymierze austro włoskie przez usunięcie jabłka niezgody, przedmiotu irredentystycznych agitacyj.

Ma się rozumieć, że tę wiadomość trzeba między bajki włożyć. Tradycja katolicka jest tak mocno związana z Rzymem, że tylko coś nadzwyczajnego może zmusić do przeniesienia stamtąd Apostolskiej Stolicy. Przez opuszczenie Rzymu Papież usankcjonowałby zabór tego miasta przez Włochy. W danej chwili nic do tego nie nagli. A już zgoła mówić nie potrzeba o niezmiernej trudności, jaką przedstawia dobrowolne uszczuplenie własnego państwa.

Pomimo zaprzeczenia urzędowej rosyjskiej agencji utrzymuje się wiadomość, że car naprawdę choruje. Długo opierał się dolegliwościom, aż nareszcie we czwartek nie mógł już wstać z łoża. Tak zapewnia berlińska *Post*, zwana „ambasadorską“, bo ma rozległe stosunki w świecie dyplomatycznym. Doniesienie jej — być może — jest prawdziwe, bo oto na spotkanie królowej greckiej wyjechała na dworzec cała carska rodzina, nie przybył tylko car, a jak wiadomo, żyje on w serdecznej przyjaźni z tą stryjeczną siostrą. Berliński *Tageblatt* dowiedział się nawet, że na wezwanie cara przyjechała królowa do Petersburga, — przyjechała, bo on chciał się z nią pożegnać. To już zapewne jest wymysł.

D[illegible] które doprowadziły do rozstania się cesarza niemieckiego z Bismarkiem, przybyła [illegible]. Jest to polityka afrykańska. Głoszą, że Wilhelm II chce założyć ogromną filję Niemiec w Afryce, a na to nie mógł zgodzić się Bismark. To państwo niemieckie na czarnym lądzie będzie się ciągnęło od oceanu indyjskiego poprzek Afryki aż do państwa Kongo, mając na północ Sudan, a potem Saharę, na południe zaś Zanzibar i dalej angielskie kolonje. Namiestnikiem ma być Emin-basza, który już wstąpił do służby niemieckiej z pensją 20.000 marek rocznie. Ów domniemany plan Wilhelma II i wstąpienie do niemieckiej służby takiego znawcy Afryki, jak Emin-basza, bardzo irytuje i niepokoi Anglików.

Korespondencje.

Wiedeń 6 kwietnia.

(?) Wiedeń nie obchodzi świąt po naszemu, że jednak jest przecież przeważnie miastem katolickiem, poznać to można w wielki tydzień. Tysiące snują się po ulicach, odwiedzają groby, w niedzielę wielkanocną przepełniają kościoły. Pogoda, lubo chłodna, pozwoliła w tym roku na odbywanie procesyj rezurekcyjnych po ulicach. Kościół św. Ruprechta, najstarszy w Wiedniu — według tradycji zbudowany on został w r. 740 — jest obecnie faktycznie kościołem parafjalnym polskim, w skutek tego, że ks. Krechowiecki, kaznodzieja polski (fundacja to polska) został proboszczem, raczej rektorem tego kościółka. Już w zeszłym roku zaprowadził ks. Krechowiecki procesyjne śpiewy polskie, które rozbrzmiewają na przemiany z niemieckiemi pieśniami bractwa niemieckiego. Nadto utworzył bractwo polskie i chór chłopców, którego nauczycielką bezpłatną jest jedna neofitka, prawdziwa artystka. Przygotowuje też ze składek święcone i niem obdarza 60 chłopców biednych rodziców, którzy zatem święconem tem rodziców swoich ucieszyć mogą. Spieszy do tego kościółka jedyna liczna warstwa ludności polskiej, rękodzielnicza, robotnicza z odległych przedmieść; tutaj ona znosi w koszykach dary boże do święcenia. Do domów zaledwo dwóch tego roku proszono rektora o poświęcenie. W tej też *de facto* parafji polskiej przekonać się można dowodnie, że wszystkich Polaków w Wiedniu nie ma ani 5000, a w liczbie tej około 4000 ludności pracującej rękami, a około 1000 rozmaitej inteligencji, przeważnie urzędników państwowych, kolejowych i prywatnych, a także nieco artystów. Z tej inteligencji zaledwo 200 mają tu rodziny i dom, reszta to kawalerowie, którzy też na święta, tak, jak i kilkaset młodzieży szkolnej, do kraju się rozjeżdżają. Jeżeli przypuścimy, że jest dwieście rodzin polskich średniego bytu — liczba bardzo wysoka — to przecież z liczby tej zaledwo może 30 rodzin wie coś o parafji polskiej, a parafja o nich. Stąd to pochodzi, że i na uroczystościach narodowych, odbywanych w Wiedniu, a także na balach polskich Polacy tworzą zaledwo 2 do 3 procent zebranej publiczności. A przecież co do posiadania parafji własnej, Polacy przez szczęśliwy zbieg okoliczności lepiej tu stoją niż np. Czesi. Oni sami liczą, że jest ich w Wiedniu do 150,000, mają 57 stowarzyszeń, dwa stałe teatra amatorskie, do nich łączą się i inni katoliccy Słowianie. Jednakże parafji swojej wcale nie mają, są tylko komornem w trzech kościołach, gdzie bywają dla nich czeskie kazania i czescy spowiednicy. Jednak podczas procesji rezurekcyjnej nie śpiewają czeskich pieśni.

Na dworze cesarskim były święta obchodzone z całą okazałością; obok cesarza brali udział w uroczystościach arcyksiążęta Karol Ludwik i syn jego najstarszy, Franciszek d'Este. Jeszcze jednak wesołość na dwór nie wróciła i zapewne już nie wróci, zwłaszcza, że i cesarzowa musi przebywać w Wiesbadenie dla zdrowia.

Wiedeń na święta rozjeżdża się w okolice, inauguruje wycieczki wiosenne, napełnia ogrody i zwiedza tłumnie wystawy. O polityce nikt nie mówi, lubo ludzie polityczni właśnie teraz bardzo [illegible] cie to przejawia się i w dziennikach. Rozdział „ugoda“ stoi znowu jako stały punkt na porządku dziennym i przyjdzie mnie także znowu częściej sprawę tę brać pod pióro.

Na dzisiaj wspomnę jeszcze, że informacja *Przeglądu* w sprawie unieważnienia wyboru Auspitza zrobiła tutaj na całej lewicy wielkie wrażenie i dała powód do dalszej kontrowersji nie wolnej od pomyłek.

Neue freie Presse, która z zasady czy nienawiści nie cytuje nigdy *Przeglądu*, podała to, co *Przegląd* w sprawie Auspitza ogłosił, ale zamiast powiedzieć, że to wzięła z *Przeglądu*, doniosła, że jest to komunikat, rozesłany do dzienników polskich przez prezydjum Koła Polskiego.

Owóż wskutek tego uważałem za mój obowiązek przesłać do *N. Pressy* sprostowanie, które tu powtarzam:

„Nie jest prawdą, że „dzienniki polskie“ przyniosły informacje o tej sprawie; nie jest prawdą, jakoby „dziennikom polskim“ rozesłano jakiś komunikat w tej mierze.

„Prawdą jest tylko, że *Przegląd* przyniósł autentyczne wyjaśnienie całej sprawy. To co obszernie do *N. fr. Presse* telegrafowano ze Lwowa, nie jest informacją „dzienników polskich“, ale jedynie treścią sprawozdania *Przeglądu*, które ani wątpliwości podlegać nie może, ani też przez Koło polskie dezawuowanem nie będzie. Co do kontrowersji w jednym punkcie, powtarzam, że rzecz tak się miała: Koło polskie powzięło uchwałę tylko *pro foro interno* głosować za wyborem, więc też o niej żadnego klubu, ani po prawicy, ani po lewicy oficjalnie nie zawiadomiło. Komisja parlamentarna prawicy całej, nie zajmowała się też zgoła tą sprawą, aż po wniesieniu jej do pełnej Izby. Prawdą jest jednakże, że tak p. Jaworski jak i inni Polacy zapytywani przez posłów z lewicy, powiedzieli im prawdę, prywatnie, osobiście, od siebie. Wszystko to już raz wyłuszczyłem, tutaj ponownie wyjaśniam, dodając, że w dalszym ciągu owego sprawozdania wyłuszczono również, jakim sposobem się stało, że Polacy mimo uchwały Koła, aby za wyborem głosować, nie mogli uchwały tej wykonać, a wtedy pozostało im tylko jedno przyzwoite wyjście: absentować się. Nie była to ani zdrada, ani ucieczka, ani usuwanie się od odpowiedzialności, ale poprostu jedyny sposób, żeby ani własnej komisji parlamentarnej, ani uchwały Koła nie dezawuować, oraz ocalić osobistą wiarogodność prezesa i wielu innych posłów polskich.

Z etyki bismarkowskiej.

III.

Pamiętna była ta mowa kanclerza w roku 1875, której urywek podaliśmy w poprzednim rozdziale, — pamiętna dla katolików przez to, że była wypowiedzeniem wielkiej wojny Kościołowi katolickiemu, gdyż dotąd trwała wojna mała, jak raczył wytłomaczyć p. Pindter; pamiętna jeszcze przez to, że tego dnia Bismark okazał ową furję teutońską, o której później, jako o narodowej właściwości, wspominał hardo. A z furją tą tak się rzecz miała: Bismark rzekł, że Papież jest obcym władcą, a zatem powolność dla jego rozkazów piętnuje katolików niemieckich znamieniem urodzonych zdrajców stanu, albowiem nie można służyć dwom panom, zwłaszcza, gdy ci są ze sobą w niezgodzie. Wówczas biegły szermierz parlamentarny baron Schorlemer z Alstu rzekł sarkastycznie, że z równem prawem możnaby powiedzieć, jako i książę kanclerz jest urodzonym zdrajcą stanu, bo także służy dwom panom: cesarzowi i djabłowi, skoro rzuca się na religję. Ta uwaga tak oburzyła Bismarka, że o pulpit strzaskał ołówek i wyszedł z hałasem, a w izbie z trwogi zrobiło się tak cicho, jakoby mak siał.

Więc dzień ten i owa mowa kanclerska głęboko się wyryła w pamięci deputowanych i wszystkich lojalnych Niemców, dla których [illegible] dogmatem się stały „prawdy“ zawarte w tej mowie. Przez lat dwanaście powoływał się na tę ewangelję, rozwijał ją i wyjaśniał moralny bliźniak kanclerza, p. Pindter. Nikt jej nie mógł zapomnieć, gdyby nawet chciał.

Nie dziw tedy, że gdy nastało zawieszenie broni i biskup Kopp wniósł projekt zmian donośnych w ustawie majowej, a Bismark dał swą aprobatę, — nie dziw, powiadamy, że wówczas rzecznik liberalnej opozycji, zaklęty wróg katolickiego Kościoła, p. Beseler, wystąpiwszy z zarzutami, powtórzył niemal dosłownie ową z przed dwunastu laty mowę Bismarka. Sądził, że wygłasza niezbite prawdy, usankcjonowane przez samego *praeceptor*'a Germanji. Nawet tak samo uszykował swe argumenta. Więc najprzód wspomniał, że władza papiezka zagraża pokojowi; potem — że się obudzi w protestantach poczucie upośledzenia i oni zażądają dla siebie niezawisłości religijnej od państwa; w końcu — że Papież jest obcym władzcą, potęgą zagraniczną, która nie ma prawa mięszać się do wewnętrznych spraw niemieckich, a katolicy, którzy chcą tego, służą dwom panom, są urodzonymi zdrajcami stanu. P. Beseler tak niewolniczo trzymał się kanclerskiej mowy z r. 1875, że nawet wyjął przytoczone w niej autentyczne wyrażenie Fryderyka II, „dass er (t. j. król) so wenig dem Papste. wie irgend einer andern Puissance, einräume, ihm etwas vorzuschreiben, was in die Politik gehöre“.

Przytoczywszy te „prawdy“, zawołał ze zgorszeniem p. Beseler: „Jakże wytłomaczyć, że książę kanclerz w listach do Papieża, zaczął mu dawać tytuł „*Sire*“, używany tylko do monarchów? Zdumieni protestanci przypatrują się, jak urzędnicy państwowi, na rozkaz kanclerza, rozpowszechniają noty kardynała Jacobiniego, wyjaśniające wolę papiezką, aby poddani niemieccy katolicy mogli się dowiedzieć czego od nich żąda ich monarcha-Papież!..“

Zapewne sądził p. Beseler, że pokonał kanclerza. Jakież musiało być jego zdziwienie, gdy Bismark oświadczył, że wszystko to, co przez dwanaście lat było „prawdą“, jest wierutnym fałszem! — i przyrzekł to udowodnić.

Jakoż w istocie zaczął udowadniać 23 marca 1887 roku. W tym dniu i w następnych wygłosił szereg mów, które nazawsze zostaną pomnikiem etyki bismarkowskiej. Praeceptor Germanji doszedł do prawdziwie zdumiewających odkryć i wprawił w niezbyt przyjemne zdziwienie najwytrawniejszych rabulistów parlamentarnych, a między nimi i słynnego uczonego Gneist'a. Telegramy nawet, zdające sprawę z tych mów kanclerza, miały arogancką śmiałość wzmiankować coś o paradoksach i niekonsekwencjach, jakich się wielki mąż stanu miał dopuścić, licząc na uniżoną uległość parlamentarnych słuchaczy. Dla nas jednak, którzy tylekrotnie i zawsze wzorowo byliśmy nawet o własnych dziejach pojaśniani podniosłemi ustami kanclerskiemi, insynuacja podobna nie miała żadnej wartości.

Wiemy też dobrze, że to, co się zwykłym śmiertelnikom wydawało paradoksem, nielogicznością lub sprzecznem z tem, czego niedawno ks. Bismark swój naród nauczał, było tylko niedostępnym dla wszystkich wyrazem lub fragmentem teorji „konieczności politycznej“, kierującej się doświadczeniem i oportunizmem chwili. Teorja ta posiada ten talizmaniczny przymiot, iż za pomocą prostego środka zniosła wszelkie sprzeczności lub niekonsekwencje. Środkiem tym jest wprowadzenie do prawa państwowego elementu użyteczności i dogodności chwilowej, a wyrzucenie tego, co tacy „iluzjoniści“, jak Arystoteles, Cicero, św. Augustyn i św. Thomas ab Aquino zwali zacnością oraz sprawiedliwością. Dzięki podobnej teorji można dzisiejszych zdrajców uważać jutro za wybornych obywateli lub odwrotnie, pomimo że i dziś i jutro zachowanie się tych niezasłużonych ale szczęśliwych, lub zasłużonych lecz nieszczęśliwych będzie jednakowe. Niekonsekwencji w tem jednak, jak nauczał ks. kanclerz, a autentycznie komentował Pindter, nie ma. Zasady bowiem [illegible], a więc i zasady jurydyczne [illegible] być uważane za produkt chwilowej [illegible]. Jeżeli polityczna konieczność nakazuje zgnębić przeciwnika, wtedy prawem i zasadą będzie to, co do celu najszybciej doprowadza. Jeżeli zaś łaska państwowa pozwoli zgnębionym rozluźnić więzy, wówczas forma zasad i praw wypełni się innemi frazesami.

Te frazesa tak brzmiały w ustach już nie bellatora, ale pacyfikatora Bismarka:

Papież jest Głową Kościoła, istniejącego prawnie w sporej części Niemiec, zatem jurysdykcja jego jest legalna i niezaprzeczona we wszystkich sprawach duchownych. Nikt nie przeczy, że posiada on wielki wpływ na rzeczy świeckie. Może się to komuś niepodobać, ale trzeba się z tem zgodzić, skoro odmienić tego niepodobna. A zgodzić się na to tem łatwiej, że ów wpływ wynika tylko z powagi, a nie z władzy, jest *auctoritas*, a nie *potestas* — i że działa umoralniająco, uznaje władzę monarszą, ciągle przypomina, że cesarzowi oddać trzeba co cesarskie. Zatem uległość katolików niemieckich temu wpływowi jest objawem dodatnim, jest rękojmią ich dobrego sposobu myślenia, ich patrjotyzmu niemieckiego. Kościół katolicki, jest powszechnym, a nie narodowym. Papież, jako zwierzchnik takiego Kościoła, reprezentuje ideę, a nie formę, a ta idea dąży do uszlachetnienia uczuć, wskazuje narodom obowiązki ogólno-ludzkie, wyższe, moralne. Wszyscy katolicy są dla Papieża równie drodzy, bez względu na to, czy to są Hottentoci, czy Niemcy.

Kościół katolicki jest własnością wszystkich katolików, a więc i katolików niemieckich; jest on zatem w Niemczech narodowym, jest tu instytucją rodzimą. Politycznego niebezpieczeństwa

---

25)

Szczęście w małżeństwie.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Pan Edéze chciał koniecznie widzieć się ze mną... Wskazywał miejsce, w którem o dziesiątej czekać na mnie będzie w ogrodzie... Nie chciałam mówić Sewerynowi o przyjeździe jego przyjaciela, przestraszała mnie groźba wczoraj przez niego wypowiedziana.

Adela przyszła do mnie, długo rozmawiałyśmy z sobą, płakałam rzewnie; nagle nie dając powodu, prosiłam abym mogła cały ten wieczór pędzić z nią i z dziećmi. Zgodziła się chętnie. Obie rodziny, Adeli i pana Desforges, zbierają się w małym saloniku. Starzy rodzice zasiedli do wista; — pan August usiadł przy Adeli na kozetce, na której pieściła i zabawiała Roberta, chcąc go nakłonić, aby nię dał rozebrać bez płaczu. Chłopczyk bronił zawzięcie każdej części ubrania, śmiejąc się głośno, przytrzymywał rączętami haftowany swój kaftaniczek, wydzierał malutkie trzewiczki, kręcił się na kolanach matki, ściskał i przymilał się pieszczotliwie, a wszystko to chcąc uprosić, aby jeszcze pozostać.

Jednak powoli sen go ogarniał; ręczynami przyciskał oczęta, pochylił główkę na piersi matki i niebawem słychać było jego czysty, świeży, regularny oddech. Adela zaniosła go do łóżeczka i powróciła do nas.

Zegar wskazywał trzy kwadranse na dziesiątą. Dreszcz mnie przebiegał, czułam że zbladłam. Robota krzyżowa trzymana w ręku dopomagała mi do ukrycia zmięszania i niepokoju.

Pan August czytał jakąś dobrą i piękną książkę; dokoła mnie wszystko tchnęło uczciwością, spokojem, dozwolonem szczęściem i radością. Sam tylko niepokój miotający sercem mojem, stawał w sprzeczności z ogólnem usposobieniem umysłów.

Straszna walka toczyła się w mej duszy. Ciągle przypominałam sobie owe książki, w których ubóstwiana namiętność odnosi zawsze zwycięztwo nad obowiązkiem. Stawiałam się wyżej od Adeli, ze względu na bogactwo gorącej mojej wyobraźni, wmawiając w siebie, że mieszczańskie jej usposobienie, nie zdolne jest wznieść się do pojęcia zbyt wzniosłych uczuć. Uważałam się za bohaterkę; czułam że żyję i doznaję wrażeń życia. Czyż postanowienie nie zejścia do ogrodu nie było prawdziwem bohaterstwem?

Wybiła dziesiąta... Każde uderzenie godziny odbyło się w mojem sercu. Podniosłam się machinalnie i postąpiłam dwa kroki. Adela nie spuszczała ze mnie oczu, a pan Desforges zapytał spokojnie: „Czy pani słabo?“

— To nic, — odpowiedziałam, — zapewnie gorąco...

Cała drżałam jak listek; zdało mi się, że nieszczęściec czycha na mnie przy drzwiach...

Nareszcie rodzice skończyli wista i wstali; Adela powiedziała im dobranoc; pan August pożegnał się ze mną, wyszłam z saloniku, aby przejść do mego pokoju. Zdawało mi się, że schody chwieją się pod memi stopami. Widziałam światło w pokoju w którym pracował Seweryn, ale zbrakło mi odwagi wejść i zobaczyć się z nim.

Spać! Byłoż to możebnem? Nie rozbierając się usiadłam na łóżku. Czekałam. Czego?... Powiedziałam już — nieszczęścia!

W takiem podnieceniu zmysły stają się bystrzejsze; słuch potęguje się nie do uwierzenia — odróżniałam szelest kroków w końcu ogrodu. Więc się nie oddalił? Nie śmiałam wstać i zbliżyć się do okna.

Kroki zbliżzły się cicho, zwolna, nadzwyczaj ostrożnie... Krew biła mi w skroniach, dusiła w gardle; bałam się, a nie mogłam krzyczeć... Zdało mi się, że ktoś po omacku szuka ściany, że wchodzi, wsparłszy o nią drabinkę...

Co za straszna minuta — takie stają się wiekiem!...

W tem nagle, tuż obok mego pokoju otworzyło się okno gabinetu Seweryna. Słyszałam, widziałam, widzeniem jasnowidzących, dwie ręce poruszające w próżni drabinką sznurową... usłyszałam odgłos upadku, potem głośny krzyk... Poczem padłam zemdlona.

Odzyskawszy przytomność, zobaczyłam Seweryna stojącego w nogach mego łóżka, z rękami skrzyżowanemi na piersiach, z twarzą sino-bladą.

— Co się stało?.. Boże mój, co się stało? spytałam.

— Złodziej chciał dostać się do pokoju pani, lecz ja czuwałem... Ale ten złodziej honoru, nie jest jednym z tych, których posełа się na galery, należy on do tych których się zabija!

— Chcesz się z nim pojedynkować?

— Tak, pani, jutro.

— Och! nie zrobisz tego, Sewerynie! zawołałam. Nie będziesz się pojedynkować. Nie zechcesz abym oszalała z rozpaczy i niepokoju.

Orzucił mnie spojrzeniem niewysłowionej pogardy.

— A! tak się o niego boisz — i słusznie — bo go zabiję!

Przysięgam na Boga, że w tej chwili wszelkie popędy obcej, występnej namiętności rozwiały się i znikły. Widziałam tylko przed sobą męża mego, którego zraniłam boleśnie w jego miłości dla mnie i życie jego naraziłam... W jednej chwili zmierzyłam otchłań mojej winy, przepaść wykopaną moją nierozwagą. Padłam mu do nóg błagając, aby zaniechał tego pojedynku; przyrzekałam zaraz jutro rano opuścić Alais; prosiłam aby pojechał ze mną do Włoch, do Hiszpanji, zresztą gdzie tylko zechce, byle tam jemu ani mnie żadne nie groziło niebezpieczeństwo.

Nie wierzył mi — była to pierwsza moja kara. Ja drżałam o życie Seweryna, a on przestrach mój przypisywał miłości i obawie o innego. Zabronił mi wychodzić z mego pokoju, rozkazując abym ocaliła przynajmniej resztki dobrej sławy i honor jego nazwiska.

„Poznawszy nędznika, którego nazwiska nie wymienię, i obu rękami zrzuciwszy go z drabinki, zeszedłem do ogrodu i oświetlając twarz jego trzymaną w ręku latarką, zawołałem:

— Jutro, ja mąż, zabiję cię! Jestem stroną obrażoną, mam więc wybór broni. O szóstej rano będziemy się pojedynkować na pistolety; o dziesięć kroków.

Tak więc jutro będzie się bić, o pół mili stąd.

Daremne były łzy i błagania moje; wyrzucał mi je jako nowe dowody mej winy, poczem wyszedł — a mną tak straszna miotała rozpacz, iż zamierzałam odebrać sobie życie.“

O! gdyby w pierwszych chwilach budzącej się występnej skłonności, można było obliczyć straszne następstwa jakie może pociągnąć za sobą! Gdyby w chwili gdy kusimy się zmienić teraźniejszość, można było widzieć przyszłość!..

Nie miałam odwagi oprzeć się woli Seweryna, nie przestąpiłam progu swego pokoju. Widziałam go wychodzącego z domu... zdawało mi się że go nigdy już nie zobaczę... O! w tej chwili jego tylko kochałam; uczuwałam wstręt i nienawiść do siebie samej, za to narażenie życia dwóch dawnych przyjaciół — dziś nieprzejednanych wrogów...

Nie śmiałam wyjść z pokoju. Zanosząc się od płaczu, padłam na kolana bijąc czołem o ziemię, i kornie błagając Boga o przebaczenie; wołałam iż słusznie mnie opuścił, skoro zaparłam się go i odstąpiłam. Przyrzekałam pokutę, nowenny i pobożne pielgrzymki, wzywałam pomocy aniołów i świętych, modliłam się gorąco... To znów nasłuchiwałam czy co nie dosłyszę...

Dwie godziny przetrwałam w niewysłowionych męczarniach i udręczeniu. Aż nagle doszedł do uszu moich straszny krzyk Minety, różne przytłumione głosy, ciężkie kroki i słowa bez związku. Wybiegłam prędko chcąc zbiedz ze schodów. Wtem Adela pochwyciła mnie w objęcia, wołając wzruszonym, przerażonym głosem:

„Nie zbliżaj się, nieszczęsna!

— Seweryn zabity! zawołałam ze strasznym spokojem rozpaczy.

— Nie, odpowiedziała.

— Jest raniony?

— Tak, odniósł ranę w piersi... Chirurg jest przy nim... trzeba wydobyć kulę... Biedna, biedna Amino!

Wstyd i rozpacz mną miotały.

— Chcę widzieć Seweryna! zawołałam.

(C. d. n.)

dla Niemiec nigdy nie przedstawiał wpływ Papieża, katolicy zawsze się zachowywali lojalnie i sam kanclerz utrzymywał przyjazne stosunki z kardynałem Ledóchowskim, a na walkę rozpoczętą przez Falka patrzał niechętnie, dopiero zaś wtedy ją akceptował, gdy centrum zaczęło bronić Polaków i stałać podszeptów separatystycznych, dążących do rozbicia cesarstwa.

To wszystko wypowiedział kanclerz. Widzimy tedy, że Kościołowi katolickiemu wypadło cierpieć nie za własne winy, ale za polityczne przekonania centrum. Jest to jednak umyślne pomieszanie przyczyn i skutków: centrum dla tego zaczęło objawiać separatystyczne dążności, że dręczono katolików w cesarstwie, które oni własną krwią postawili. Zatem dążność separatystyczna była skutkiem, a nie przyczyną walki religijnej — i tej walki zaniechano dla tego, że się przestraszono owego skutku.

Wyparłszy się tego co mówił przed laty dwunastu, oskarżywszy Falka o rozpoczęcie walki religijnej, kanclerz nie zdołał jednak wytrwać w tej roli nawróconego. W jednej ze swych mów marcowych w r. 1887 rzekł, że nowe ustawy, przywracające pokój religijny, będą miały wartość dopóty, dopóki rząd niemiecki będzie trwał w zgodzie z Papieżem. Jeśli ta zgoda znów będzie zerwana, to rząd natychmiast zaproponuje parlamentowi powrót do ustaw majowych i walka religijna na nowo się rozpocznie, katolicy po raz wtóry będą okrzyknięci zdrajcami, Papież stanie się znowu obcym monarchą, wdzierającym się do spraw wewnętrznych niemieckich i t. d. Słowem, za zatarg dyplomatyczny rządu niemieckiego z Papieżem odpokutują niemieccy poddani wyznania katolickiego. Potworność takiej metody w oczy bije.

Szereg mów, wygłoszonych przez Bismarka w marcu r. 1887, wzbogacił etykę polityczną nowemi pomysłami. Przed temi mowami mogło wszystkim się zdawać, że w małe polityczny z dzieła Laboulaye'a *„Prince caniche"*, który dowodzi co chce, a potem obala swe dowodzenia stosownie do potrzeby chwili, jest postacią satyryczną, stworzoną przez wyobraźnię pisarza dla wyszydzania pewnych zepsutych i zdemoralizowanego konstytucjonalizmu. Bismark udowodnił swemi mowami, że tak nie jest. Według niego, wszelkie zasady, sprawiedliwość i prawda są tylko pojęcia względne, ulegające wyższemu prawu „konieczności politycznej", a mąż stanu winien dążyć tylko do tego, co jest jego państwu dogodnem i pożytecznem w pewnej chwili.

Nie wątpimy, że nauki etyczno-polityczne księcia Bismarka słynąć będą w dalekiej przyszłości pod nazwą teorji uczciwego meklera. Biednym mędrcom ubiegłych wieków zdawało się, że natura państwa jest polityczna i że podstawą jego rządów jest idea sprawiedliwości. „Uczciwy mekler" wywiódł nas z błędu, dowodząc, że natura państwa jest nawskroś giełdową, a podstawą rządów jest pożyteczne chwilowo kuglarstwo.

Eldorado ludowe.

Ponieważ sprawa socjalna, specjalnie zaś sprawa robotnicza stoi obecnie na dziennym porządku troski międzynarodowych, nie od rzeczy zatem będzie zapoznać się z pewną instytucją, stworzoną w Londynie przed kilku laty dla uciechy i pożytku klas pracujących, a nader mało znaną na europejskim kontynencie.

Jest to olbrzymi pałac ludowy, wzniesiony w dzielnicy White-Chapel sumptem prywatnych ludzi i uposażony roczną subwencją, wynoszącą na naszę monetę około 100.000 zł.

Kapitał budowlany i kapitał dający subwencyjne odsetki, złożony został przez bogatych przemysłowców, kupców i członków angielskiej arystokracji, która nie zwykła reklamować swej ofiarności, ani też żądać nad każdą ofiarą na publiczne cele — jak to bywa gdzieindziej.

Olbrzymi pałac z niewykończonemi jeszcze oficynami stoi pośród drzew, fontan i sadzawek otoczonych murem; przekraczając jednę z kilkunastu bram za opłatą najmniejszej monety (2½ cent.) i ma się już za to prawo korzystać ze wszystkich zbiorów i przyjemności produkowanych w pałacu...

Więc rano zwiedza się galerję obrazów, muzea przyrodnicze, wystawę techniczną i rzemieślniczą, salę rysunkową, bibljotekę posiadającą 15.000 tomów, lub czytelnię, w której znajdują się wszystkie angielskie dzienniki, przeglądy i ilustracje.

Po południu w kolosalnej sali, mieszczącej wygodnie 5000 osób, odbywa się koncert, przedstawienie teatralne lub odczyty popularne. W innej sali gimnastycy i szermierze różnej broni mają wolne pole popisu i używania. Bawić można w pałacu ludowym za swoje pięć groszy choćby dzień cały, w restauracji bowiem dostaje się wyborne pożywienie za śmiesznie małą cenę, ale nie dostanie się za żadną cenę ani kropli wyskokowego trunku, pić się więc musi wodę gazową, limonadę lub jałowcowe piwo.

Celem fundacji było dostarczenie klasom pracującym taniej, miłej i kształcącej rozrywki, odciągnięcie ich od szynkowni i knajpy; w tym celu, w dzień wypłaty zarobków, tj. w sobotę, cena wejścia jest zniżona o połowę.

Czy cel ten osiągnięty został?

Pałac ludowy zwiedza dziennie przeciętnie 15.000 głów, z tych zaś 700 do 800 przesiaduje w czytelni i bibljotece. W sobotę liczba gości jest nieporównanie większą i dochodzi 25.000. Na liczbę tę składają się robotnicy, wyrobnicy, rzemieślnicy, kantorowicze i drobni przemysłowcy.

Lecz nie na tem koniec.

Przed dwoma laty otworzono w pałacu dla dzieci robotników szkołę rzemiosł. Zaraz po otwarciu zapisano do niej 3000 dzieci, w roku zeszłym cyfra ta zwiększyła się do 5000, obecnie uczy się tam 7000 dzieci. Za naukę dzienną wpis roczny wynosi na naszę monetę 6 zł., za naukę wieczorną 2 zł. 80 ct. Nauka bezpłatna w pałacu jest wykluczona, prawdą jest bowiem stwierdzono, że lud nie ceni tego, co mu darmo przychodzi. Oprócz nauki teoretycznej, dzieci robotników mają tam sale rysunkowe, gimnastyczne, laboratorja i warsztaty rękodzielnicze. Teorji w ogóle mało, praktycznej nauki najwięcej. O dyplomy nie pyta także w Anglji nie chodzi, tam bowiem nie pyta się jak i czego się uczyłeś, tylko co umiesz dobrze i gruntownie.

Utrzymanie całości zbiorów, porządków i bezpieczeństwa ruchu w pałacu ludowym stoi pod kontrolą publiczności. Nadzór policyjny, wszelka propaganda zasad politycznych, religijnych i społecznych są wykluczone. Pomimo tego w pałacu codziennie, odkąd wzniesiony, nie zdarzył się ani jeden wypadek, który by naruszył ład i porządek.

Być może, że też same warunki sprzyjają wielkiej pomyślności instytucji, pomyślności tak niezmiernej i zachęcającej, że powstała już myśl ufundowania takichże ludowych pałaców w innych dzielnicach Londynu.

Kronika.

Lwów 8 kwietnia

Na rzecz dotkniętych nieurodzajem złożono w Prezydjum Magistratu:

Jan Gorecki, Tytus Bukowski po zł. 2, W. Biliński, Dublowski, N. N., N. N., N. N., N. N. po 1, N. N. 5, Abr. E. Offe 1·50, J. Selbinger 1, H. Landes i Syn 5, Josel Fluker 2, Rogawski 1, N. N. 2, St. Platowski 1, Mozer 2, N. N. 1, Towarzystwo „Frohsinn" 165, Dr. Bolesław Głowacki 3, Erazm Malinowski 4, Dr. Wiktor Opolski 25, Dr. Teodor Jendl, Dr. Dawid Ehrlich, Dr. Longin Feigel po 1, Dr. Dawid Hellmann 0·50, Dr. Chomin, Dr. Widman, Dr. Stahlberger, Dr. Kuhn, Dr. Godlewski, Dr. Kopaczyński, Dr. Wiczkowski po zł. 1, Dr. Ziembicki 5, Dr. Sobolewski, Dr. Wechsler, August Kobryń, Dr. Edward Sawicki po 1, Dr. Żegota Krówczyński 5, M. Gralewski, Dr. Uhrich 0·50, Dr. Józef Mayer, Dr. Mukowicz 1, W. Bogusz 0·50, [illegible] *„Dziennika Polskiego* 283·27, Jan Nep. Pawłowski z Brzeżan 2, Ks. Alfred Białogłowski, proboszcz w Mościskach i parafianie 26 zł.

Mochnacki.

Ofiary. Za inicjatywą dyrektora ruchu radzcy Sladkowskiego złożyli urzędnicy i słudzy kolei Karola Ludwika dla ludności dotkniętej nieurodzajem następujące składki (Ciąg dalszy.):

Minkus i Cech po 5 zł.; Olszański, Jarocki i Ressig po 3 złr.; Rascher i Koszyk po 2 złr.; W. Witkowski, Peltz, Robausch, Kolbe, Konkiewicz, Wyspiański, Kędzierzawski, Buszyński, Pawlik, Buczak, Słowikowski, Buś, Latocha, Czudzik Szabelski, Sinkiewicz, Okornicki, Chmielarski, Jarzyna, Jarkiewicz, Kiszala, Osiński, Rzeżabek, Steinkellner, Strobl, Zakrzewski, Zimmermann, Piwowarczyk, Okoń, L. Goebel, Skąpski, Dr. Dumaire lek. kol., Krupski, Dr. Bromberg, lek. kol., Wiewiorowski, Krasiński, Jonasek,, M. Nadel, Kadajski, Pośko i Feig po 1 złr.; Wojtusiak i Załotyński po 70 ct.; Nowakowski 60 ct. Mroczkowski 55 ct.; Biłas, Klepacz, Korczowski, Błyszczakowski, Wojcik, Talarek, Tychoń, Pudło, Parliniewicz, Korszowski, Klimczyk, Jaworski, Pituch, Smajda, Bujak, N. N.; Bobkowski, Chrzanowski, Fiedler, Fritz, Hauser, Koneczny, Książkiewicz, Lehnert, Mackiewicz, Nalepa, Seifert, Leichter, Strożyński, Zenowicz, Dittrich, Benker, Hałajkiewicz, Stróż, Szumiec, Wojnarowski. Świątkowski, Weltz, Milz, Hawel, Rzepecki, Onak, Szkutak, Pani Emilia Gostwicka, Sparr, Pnyno, Grobscheid, Sobejko, Szarek, Palusiński, Ryczak, Dulęba, Kassaraba, Waściszyn, Koneczny, Wierzejski, Arzt, Podolecki, Konarek, Mastelka, Dietrich, Kayzer, Gostwicki, Sichrawa, Wrzesiński, Czekański, Runsztuk, Gorgosch, A. Nadel, Trzciński, Guth, Barda, Litwiński, Possinger i Byrka po 50 ct.; Lachowicz, J. Nowak i Zipper po 40 ct.; S. Superat, (junior), Barycki, Kurmisz, Blacha, Gawroń, Bałandiuk, Dzus, F. Malinowski, Superat, Krzyś, Bylica, Drabik, Hałatek, Kumela, Łysek, Malinowski, Mazur, Paszko, Schwerdtner, Slusarczyk, Szczurowski, Fokarz, Stachnik, Szczuciński, J. Rudolf, Kotlarski, Warchałowski, Eizykiewicz, Haliniak, Schröder, Hulewicz, Just, Vetter, (Nieczytelny Tarnów), Gamperle, Klich i Opioła po 30 ct.; Jarosz, Perchajło, Bialik, Pietryka, Sukniewicz, Błażek, Jakubowski i Hałatek po 25 ct.; Macheta, Zaborodny, S. Mastalerz, Machibroda, Pryślak, Petruniewicz, Łoziński, B. Weresiuk, O. Weresiuk, B. Mastalerz, Karnał, Kołodziński, Petruniewicz, Burakowski, Szmigel, Drobnicki, Szewczuk. Liśniowski, Lisek, Harasymek, J. Czuba, O. Czuba, Zadijko, M. Czuba, Palczuk, Dąbek, Bomba, Piech, Daniłków, Mikołów, Mastaler, T. Malinowski, Hnatyszyn, Pichodyniak, Witrwal, Pastuch, Kopera, Korzeniowski, Oleksy, Siekiera, Krzak, Karaś, Siewierski, K. Rudolf, Wadowski, Mączyński, Burghardt, Rusek, Giera, Cieśla, Martin, Durbas, Wermiński, Sikora, Kochan, Skrzypek, Biało, Czemerys, Łaciak, Blaner, Czech, Tyralski, Wszołek i Jacobowicz po 20 ct.; drobne datki wynoszą 8 złr. 85 ct. razem 140 złr. — Ogólna suma złożona w Prezydyum centralnego komitetu ratunkowego lwowskiego wynosi 2297 złr. 81 ct.

C. d. n.

Święcone u pp. Namiestnikostwa. Tradycyjnym zwyczajem zebrał się na Święcone pierwszego dnia Świąt cały Lwów w gościnnym pałacu państwa Namiestnikostwa Badenich. W pierwszym recepcyjnym salonie witał gości p. Namiestnik, w wielkiej sali p. Namiestnikowa, a oboje ze staropolską szczerością składali wszystkim życzenia, dzieląc się jajkiem święconem. W wielkiej sali, na olbrzymich stołach, ustawionych w podkowę, a ubranych w kwiaty i całe klomby egzotycznych roślin, znajdowało się wspaniałe Święcone. Wnet po godzinie pierwszej napełniła się sala tłumem gości. Przybyło duchowieństwo i jeneralicja, Rada miejska ze swym prezydentem na czele, wszyscy dygnitarze i wszelkie urzęda, Izba handlowa, cała arystokracja i wielu reprezentantów stanu mieszczańskiego i kupieckiego, a uprzejmi gospodarstwo, wespół ze swym najstarszym synem, Ludwikiem Badenim, uczniem Theresianum, spełniali ze staropolską gościnnością honory domu.

Pogoda sprzyjała Świętom. Dnie były jasne i słoneczne, ale od czasu do czasu powiewał zimny i ostry wiatr wschodni, bardzo niebezpieczny, bo wytwarzający choroby piersiowe. W skutek tego wiatru temperatura wznosiła się najwyżej do + 12° R.

P. Oktaw Pietruski, zastępca Marszałka w Wydziale krajowym, zachorował niebezpiecznie w skutek przeziębienia się, jakiego się nabawił na pogrzebie ś. p. Jadwigi ks. Sapieżyny.

Rewizje. Dnia 28 marca b. r. odbyły się rewizje w Dunajowie u mieszczanina Dunajowskiego, djaka Felczyńskiego, a w Perechnojowie u djaka Baczyńskiego.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro we środę dnia 9 kwietnia o godzinie 6ej wieczorem. Z punktów, które na posiedzeniu tem przedłożone zostaną Radzie miejskiej, ważniejszemi są, wnioski o zamianę gruntu z realności Biesiadeckich z gruntami c. k. sądu krajowego, i wnioski o sprawie oddania w przedsiębiorstwo dostawy materjałów budulcowych i wykonania robót murarskich przy konserwacji budynków, kanalów publicznych dla gminy m. Lwowa. Po jawnem posiedzeniu nastąpi posiedzenie poufne.

O stanie choroby cesarza brazylijskiego Dom Pedra otrzymaliśmy depeszę telegraficzną w sobotę wieczorem, donoszącą, że stan chorego jest groźnym a chociaż przyzwany z Paryża dr. Charcot nie widzi w przebiegu choroby i znacznym upadku sił doraźnego niebezpieczeństwa, mimo to pacjenta, znajdującego się w stanie napół sennym, zaopatrzono ostatniemi sakramentami

Samobójstwa. W Stryju było temi dniami aż dwa wypadki samobójstwa. Urzędnik pocztowy p. P. K. w zamiarze odebrania sobie życia, strzelił do siebie z rewolweru, ale zranił się tylko ciężko i jest jeszcze nadzieja utrzymania go przy życiu. Przyczyną samobójstwa miały być domowe niesnaski. Służący dr. J. otruł się karbolowym kwasem. Przyczyna tego drugiego samobójstwa niewiadoma.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Na naradzie, odbytej dnia 3 bm. pod przewodnictwem JE. br. Namiestnika, w sprawie zbadania powodów nieporozumień między dyrekcją teatru a artystami — uchwalili niżej podpisani ogłoszenie następującego oświadczenia:

Zebrani oświadczają:

1. Że postępowanie artystów dramatu i operetki wobec obowiązków dla sceny narodowej i publiczności tudzież umowy z dyrekcją, obowiązującej po koniec kwietnia rb., jest w wysokim stopniu niewłaściwe i nieprawne.

2. Że w razie niepowrócenia do spełniania swych obowiązków cała wina i odpowiedzialność za złe skutki dla naszej sceny narodowej, dla dyrekcji i dla samych artystów spada na tych ostatnich.

Badeni.

D Abrahamowicz — Dr. Hoszard. — Dr. Z Marchwicki. — E. Mochnacki, — O. Pietruski. Dr. Roman Pilat — Dr. Bronisł. Radziszewski T. Romanowicz. — Z Sawczyński. Henryk hr. Skarbek — Świsterski. — A. Wiesiołowski. Dr. A. Zgórski.

Szósty odczyt publiczny Towarzystwa pedagogicznego odbędzie się dziś o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej. Mówić będzie poseł p. Stanisław Szczepanowski: „O cechach nowożytnego wykształcenia."

JE. ks. Jan br. Schindler — kanonik kapituły krakowskiej, o którego śmierci już donieśliśmy — zapisał cały swój majątek na cele dobroczynne i na instytucje publiczne.

Zmarły rozporządził majątkiem swoim w sposób następujący:

1) Kapitule katedralnej krakowskiej 40.000 zł. w galicyjskich listach indemnizacyjnych do dowolnej dyspozycji; — 2) 20.000 zł. w galicyjskich listach indemnizacyjnych gminie miasta Krakowa z przeznaczeniem procentów rocznych do rozdawania podupadłym rzemieślnikom jako wsparcie; — 3) Towarzystwu dobroczynności w Krakowie 10.000 zł. w listach złotej renty na fundusz wieczysty Towarzystwa; — 4) Arcybractwu Miłosierdzia 5000 zł. w akcjach kolei czerniowieckiej na fundusz wieczysty z przeznaczeniem rozdawania procentu rocznego sługom i służebnicom, które wykażą się służbą najdłuższych lat przy tej samej familji lub osobie; temuż Arcybractwu przeznaczył śp. ks. Schindler różne losy loteryjne na pomnożenie tego zapisu; — 5) probostwu (obr. łac.) w Stanisławowie 1000 zł. renty papierowej z przeznaczeniem na roczny anniwersarz za dusze rodziców; — 6) Szpitalom: Bonifratrów, św. Ludwika i starozakonnych na Kazimierzu, dalej Ochronce na Wesołej, Zakładowi św. Józefa na Piasku, Zakładowi chłopców poe opieką księży Misjonarzy na Kleparzu, Zakładowi starych kobiet na Blichu po 2000 zł. każdemu z wymienionych zakładów, razem 14 000 zł. renty papierowej na fundusz wieczysty; — 7) Kapitule katedralnej w Krakowie 10.000 zł. renty papierowej z przeznaczeniem procentów do rozdawania rocznie ubogim na jałmużnę; — 8) Bibljotekę swą w Krakowie i na Bielanach (liczącą 10.000 tomów) oraz mapy i ryciny przeznaczył śp. ks. Schindler do bibljoteki jagiellońskie; — 9) różne instrumenta fizyczne, optyczne i medyczne polecił rozdać między zakłady naukowe, którym przydać się mogą; — 10) wszelkie odznaki orderowe złożone być mają do skarbca kapitulnego oraz krucyfiks pozłacany z zegarem na tymże krzyżu; — 11) kościołowi św. Mikołaja kielich srebrny pozłacany.

[illegible] kilka drobniejszych legatów prywatnych, i między innemi 200 zł. lekarzowi, któryby był [illegible] śmierci ks. Schindlera.

Egzekutorami testamentu są: ks. kan. Midowicz i p. Ludwik Zarewicz. W swojem „pro memoria" do nich zastrzegł się śp. ks. Sch. przeciw wystawieniu zwłok na widok publiczny, dlatego też publiczność nie jest dopuszczaną.

Przesilenie teatralne zostało wreszcie usunięte w niedzielę rano. Rokowania między artystami a dyrekcją toczyły się przez całą noc z Wielkiej Soboty na Niedzielę Wielkanocną i o godzinie pół do czwartej rano w pierwszy dzień Świąt podpisany został układ, mocą którego p. dyrektor Schmitt zobowiązał się zaangażować wszystkich artystów, nie wykluczając żadnego, na perjod 2-letni; zachować dla nich tę samą pensję, jaką pobierali dotąd; nadto przystać na utworzenie syndykatu, z artystów złożonego, który będzie się zajmował rozdawaniem ról.

W zasadzie i istocie każdego kompromisu jest ustępstwo z obu stron, a wtedy kompromis jest trwały i szczery, jeżeli te ustępstwa zupełnie się równoważą. Inaczej się dzieje, jeżeli jedna strona odniesie zupełne zwycięstwo i pokona bezwzględnie drugą. Tak się stało tutaj: układ zawarty między Dyrekcją a artystami nie był kompromisem, ale zupełnem zwycięstwem artystów nad Dyrekcją. Nie pogodzono sprzecznych interesów, nie wyszukano drogi pośredniej, któraby ratowała sytuację Dyrekcji, a jednak dawała artystom gażę odpowiednią do ich zasług dla sceny, ale wprost w układzie tym salwowano wszystkie interesa artystów, a podeptano zupełnie interesa Dyrekcji. Taki układ, chociaż mógł być szczerze przez Dyrekcję podpisany, nie może być trwałym, a raczej nie będzie trwałym, jeżeli publiczność nie poprze zabiegów Dyrekcji. Ludzie świadomi rzeczy, jak np. juryści, którzy pełnili poprzednio, jeszcze za śp. Jana Dobrzańskiego, obowiązek syndyków teatralnych, utrzymują stanowczo, że w takich warunkach będzie musiała Dyrekcja dopłacać corocznie kilkadziesiąt tysięcy zł. Owóż nie wchodzimy w to, czy p. Schmitt jest w stanie dźwigać ciężar takich dopłat, bo to rzecz jego prywatna; ale wiemy z doświadczenia, że ciągłe dopłacanie do jakiegoś przedsiębiorstwa, zniechęca ludzi i zabija w nich przywiązanie do tego przedsiębiorstwa. A z upadkiem przywiązania, upada i rzecz sama.

A do tego właśnie dopuścić nie należy — im trudniejsze zaś są warunki, w jakich się teraz znalazła Dyrekcja teatru, tem goręcej należy ją poprzeć, jeżeli chcemy, aby ona była w stanie dotrzymać układu, zawartego z artystami, i aby mogła postawić scenę naszę na tej wysokości, na jakiej stać powinna.

Podczas zatargu i przesilenia, opinja publiczna we Lwowie przechylała się w znacznej swej większości na stronę artystów; dzisiaj zatem, przez samę tę sympatję, jaką żywiła dla nich, powinna poprzeć Dyrekcję, bo tylko w tem poparciu publiczności, będzie rękojmia tego, że Dyrekcja znajdzie środki uczynienia zadość przyjętym na się zobowiązaniom.

Na tem jeszcze nie koniec. Stałym powodem niepowodzenia lwowskiego teatru jest to, że od pewnego czasu, od lat już kilkunastu, usuwa się od niego arystokracja. W innych miastach daje sobie zwykle arystokracja *rendez vous* w teatrze raz lub dwa razy w tygodniu. Rozebrane są wtedy wszystkie loże i fotele, teatr wygląda jak gdyby był *paré*, panie i panowie w strojach balowych, jest jakaś okazałość, jakaś uroczystość, artyści mając przed sobą wykwintną publiczność, lepiej grają, a wkrótce fama tych przedstawień rośnie tak, że wszyscy miłośnicy sceny formalnie się dobijają o bilety na te przedstawienia. Tymczasem u nas nie ma nic podobnego, a przecież mamy we Lwowie tyle rodzin arystokratycznych, którym niezawodnie na powodzeniu naszej sceny musi zależeć. Idzie tylko o zorganizowanie tego, o zespolenie tych sił rozstrzelonych, o zainicjowanie i stworzenie takich teatralnych *jours fixes*, a niezawodnie Dyrekcja teatru postara się tak ułożyć swój repertuar, aby w owe dnie dawać czy premiery, czy wogóle dzieła wyborowe.

W każdym razie uważamy, że komu istnienie naszej sceny narodowej leży na sercu, ten powinien poprzeć Dyrekcję tem goręcej, im w trudniejszych jest ona warunkach, zwłaszcza, że o ile się nam zdaje, to p. Schmitt jest w danej chwili ostatnim z tych śmiałków, którzy nie wahali się ryzykować swego majątku w tem trudnem i niebezpiecznem przedsiębiorstwie. Gdyby więc on ustąpił z posterunku, to albo rozpoczęłyby się znowu eksperymenta ze spółkami artystów — zapisane dość smutno w dziejach naszej sceny, albo musiałaby ją prowadzić stosownie do swego obowiązku kuratorja fundacji Skarbkowskiej, co byłoby z wielkim uszczerbkiem dla innych jej celów, a z małym dla teatru pożytkiem.

W sprawie wydawania paszportów osobom należącym do wojska orzekło ministerstwo obrony krajowej, że paszporty za granicę mogą być udzielany osobom należącym do rezerwy zapasowej tylko na przeciąg jednego roku, aż do najbliższego zgromadzenia kontrolnego.

Śmierć od pioruna poniósł d. 27 marca b. r. włościanin Jędrzej Bajor z Kamionki w powiecie ropczyckim, zaskoczony w polu gwałtowną burzą.

Z Sokala nam piszą. Za przykładem innych miast galicyjskich i u nas obudziło się nieco życie towarzyskie. Dzięki chętnym i oddałym o oświatę członkom Towarzystwa pedagogicznego mieliśmy tu przez cały wielki post co soboty odczyty w sali kasynowej, i tak p. Biłeński mówił „O astronomji" (odczyt illustrowany demonstracjami), [illegible] Hałas „O stosunku Słowiańszczyzny do narodów ościennych a szczególnie o zapasach z Niemcami", dr. [illegible]uszczkiewicz „O kosmetykach", p. Sokalski „O ojcu zadżumionych" Słowackiego, p. Siedmiogr[illegible] „O wzajemnym wpływie fauny, flory na siebie, a o[illegible] razem na człowieka". Staraniem sił amatorskich miejscowych i okolicznych urządzono tu również wieczorek muzykalno-wokalny, którego czysty dochód wynosił 78 zł. Z tego przeznaczył komitet na zapomogi

---

DEWIZY.

Lepiej, niż „godło herbowe", maluje słowo „dewiza" przedmiot, który mamy pod piórem; daje mu ono jakiś średniowieczno-archaiczny zapaszek i uwalnia nas poniekąd od komentarza o pochodzeniu herbowych godeł i haseł.

Najwięcej powstało ich czasu wojen krzyżowych, kiedy oprócz herbów, musiano jeszcze przybrać hasła dla wyróżnienia się wśród rycerskich tłumów, zgromadzonych ze wszystkich stron świata. Następnie zwyczaj się rozpowszechnił na całym zachodzie i znalazł też zwolenników potrosze wszędzie. U nas też wiele, z biegiem czasu, herbów dobrało sobie, po większej części z zachodu wzięte, dewizy. Najczęściej atoli jakiś wybitny epizod z dziejów danej rodziny utrwalał się po wieczne czasy w godle do herbu przybranem. Tak np., gdy podczas oblężenia Tarify, w r. 1293, gdy don Alonzo Perez Guzman nie chciał twierdzy wydać w ręce Maurów, zagrozili mu oni, że syna, wziętego w niewolę, na linję pocisków fortecznych wyprowadzą. Tedy waleczny Hiszpan, stanąwszy na wałach, miecz swój cisnął pod nogi parlamentarzowi, wołając: „Mos pesa el rey que la sangre!" (Ważniejszy dla mnie król, niż krew własna). I bohaterskie te słowa wiją się do dziś dnia dokoła herbowej tarczy Guzmanów książąt Medina Sidonia.

We Francji, we Włoszech i w Hiszpanji pojawiały się dewizy w czasie turniejów, karuzelów, uroczystości publicznych, podczas koronacji monarchów, podczas godów weselnych i pogrzebów. Ozdabiały one gmachy, bramy tryumfalne, wnętrza świątyń, sztandary, oraz przody okrętów. Wiły się dokoła fryzów pałacowych i pod blankami fortecznych murów na ścianach sal balowych i nad bibljotecznemi półkami. Galanterja wprowadziła je do buduarów dam wielkiego świata w epoce francuskich Ludwików. Używano je dla ozdoby grot i kaskad ogrodowych, galeryj i kiosków. Królowa Małgorzata opowiada w swych pamiętnikach, iż odbyła podróż po Flandrji w lektyce, upstrzonej czterdziestu dewizami w językach włoskim i hiszpańskim.

Dewizy obierali sobie Papieże, monarchowie, królowie, książęta, cała szlachta, mieszczaństwo, uczeni, literaci, artyści. Damy miały dewizy swoje, wyszyte wzorzystemi jedwabiami, na sukniach. Były dwa rodzaje godeł: dewizy przywiązane do herbu pewnych rodzin, niejako wraz z herbem sukcesyjne i dewizy osobiste, przez pewne tylko jednostki sobie przybrane.

A czego bo też nie wyrażają te dewizy! I myśl filozoficzną i morał i przestrogę, i bojowe hasło i żart i epigramatyczną sentencję. Forma ich zwięzła, lubująca się w dosadności i błyskotliwości, najczęściej uderza jakąś antytezą. Poszukać tylko, a nie ma bodaj rodzaju, począwszy od sentymentalnego liryzmu, a skończywszy na lapidarności, któregoby wśród dewiz herbowych odnaleźć nie było można. Są dewizy dumne i żartobliwe, wspaniałe i groźne, głęboko pomyślane i — żadnego zgoła sensu nie mające, a które tylko utarły się z biegiem czasu. Dziś, ponieważ wszystko, co staroświeckie, w modę powoli wchodzić zaczyna, wzięto się pilnie do odgrzebywania dawnych dewiz i do tworzenia nowych. Niedawno, podczas godów weselnych panny d'Uzès z ks. de Luynes, Paryż cały gapił się na przeszłowieczne zaprzęgi państwa młodych i karoce z jaśniejącemi tu i owdzie dewizami obu rodzin.

Odtąd na balach i przyjęciach, przy każdej uroczystości, arystokracja paryzka z herbowemi swemi dewizami popisywać się zaczęła, a ci, którzy na żadnym zbutwiałym pargaminie wyczytać takiej dewizy dla siebie nie mogli, jęli na poczekaniu szumnie brzmiące lub dowcipne godła dla użytku swego tworzyć. Nie dość na tem, każdemu dziś bez wyjątku nakazuje moda mieć dewizę, wypisaną na drzwiczkach karety, na pieczątce, na listowym papierze etc.

Moda się przyjęła, a ponieważ nie pociąga za sobą żadnego ekspensu, okrom małego wysiłku pomysłowości — nie tylko nic przeciwko niej mieć nie możemy, ale oto nawet wiązankę takich dewiz podajemy dla pragnących zaopatrzyć się w stosowne godło. Francuskich oczywiście znamy najwięcej, bo też i ojczyzną dewizy jest niezaprzeczenie Francja. Każda prawie tam rodzina, nie wyłączając nawet francuskich Rothschildów (Concordia, industria, integritas, jednością, pracą i uczciwością), posiada swoję dewizę.

W początkach nadto bieżącego wieku zamiłowanie do wszelkiego rodzaju godeł z Francji swój początek wzięło. Któż z nas nie oglądał obrączek ślubnych z pierwszych lat naszego wieku, nieodmiennie ozdobionych misternie wyrytem godłem w rodzaju „unis à jamais" (złączeni na zawsze) lub pieczątek z lecącą jaskółką i napisem u spodu „le froid me chasse" (zimno mnie wypędza), albo „pour chercher mieux" (szukając lepszego) itp.?

Oto zaś dewizy kilku wybitniejszych osobistości: B. Pascala — „Scio cui credidi" (Wiem, komu zawierzyłem) nad cierniową koroną; La martine'a — „A la garde de Dieu" (Pod strażą Boga), Klemensa Marota — „La mort n'y mord" (Śmierć nie ugryzie), generała Massena — „Victor et fidelis" (Zwycięzca i wierny). Cezara Borgii — „Aut Caeser aut nihil", A. de Musseta — „Courtoisie, bonne aventure" (Grzeczność, szczęśliwa przygoda), Metternicha — „Kraft im Recht" (Siła w prawie), kardynała Richelieu — „Semper idem" (Zawsze ten sam); dewizą zaś ks. Bismarka mogłoby być wybornie godło herbowe rodziny d'Ombreuil: „Bellum in pace" (Wojna w czasie pokoju).

Weźmy dla przykładu dumne rycerskie dewizy: „Blessure au coeur jamais à l'honneur" (Rana w serce, nigdy w honor), „Aut vincere aut mori" (Zwyciężyć lub zginąć) książąt d'Aumale; „Ferro non auro" (Żelazem nie złotem) rodziny d'Uzès; „Noble sang, noble coeur" (Szlachetna krew, szlachetne serce); „Cedo nulli" (Nie ustępnję nikomu); „Par moi seul" (Przezemnie tylko); „Mon sang teint les bannières de la France" (Krew moja zabarwia sztandary Francji) dewiza herbowa rodziny bretońskiej Châteaubriantów; „J'avance" angielskich baronetów Eastów; „Je maintiendray" (Utrzymam) książąt Oraniów.

Miłość nie mniejsze, niż walka, zajmuje miejsce w dewizach. Dowodzą tego godła takie, jak: „Tout par amour et rien par force" (Wszystko miłością, nic siłą), „J'aime qui m'aime" (Kocham tych którzy mnie kochają) rodziny de Beaumanoir; „Toutes pour une" (Wszystkie za jedną) księcia de Guise. Niektóre zawierają praktyczną radę: „Avise la fin" (Przewiduj koniec) powiada dewiza Kennedy'ch; „Tâche sans tache; Fais bien et laisse dire; Dissimule et te tais; Patience passe science; Toujours en ris, jamais en pleurs, (Zadanie bez plamy; Rób dobrze a nie dbaj o to co powiedzą; Udawaj i milcz; Cierpliwość znaczy więcej niż nauka; Zawsze śmiej się, nigdy nie płacz) — wesoła dewiza rodziny de la Motte; „Loyal et gai" (Lojalny i wesoły) — niemniej wesoła rodziny Bourrelier de Malpas; wreszcie bardzo ładna: „Endurer pour durer" (Wytrwać, aby trwać) kilku rodzin bretońskich. Dobry humor też nie obcy tego rodzaju godłom. Czy może być zabawniejsza dewiza sybaryty, jak „Cher repos!" (Luby spokój) członka akademji francuskiej, Porcherés, utworzona z anagramu jego nazwiska i dosadnie malująca upodobania członka nieśmiertelnego grona. „Après donner il faut prendre" (Po dawaniu trzeba brać) bardzo praktyczna dewiza rodziny de Cameru; „Dormit unus, vigilat alter" — powiada godło z wyobrażeniem wieży, strzeżonej przez psa i gęś; „Peu me suffit" (Drobnostka mi starczy), głoszą skromnie Tuduale bretońscy; wszystkim zaś pannom polecamy dewizę rodziny Bouton: „Le bouton vaut la rose" (Pączek wart tyle co róża), (gdy wyjdą za mąż, zmienić ją mogą na: „Tel rose tel bouton" — jaka róża, taki pączek). Oto już okaz dewizy „kalemburowej", polegającej na bardzo ulubionej w średnich wiekach grze słów i aluzjach do brzmienia samego nazwiska. Tak powstały dewizy: „A petite cloche grand son" (rodziny Gransson — z małego dzwonu wielki głos), „De toutes les saissons l'esté me plait" (rodziny d'Estey — z wszystkich pór roku najbardziej mi się podoba lato), „S'ils te mordent, mords les" (rodziny de Morlaix — jeżeli cię ukąszą, ukąś ich) i inne. Niektóre znowuż mają rebusowy niejako wygląd i charakter. Tak na przykład stara bretońska rodzina de Kergos pisze swoję dewizę: „M. qui. T. M." („Aime qui t'aime" — kochaj tego, który cię kocha).

Najpowszechniej znaną jest dawna dewiza Rohanów: „Roi ne puis, duc ne daigne, Rohan suis" (Królem być nie mogę, księciem nie chcę, więc Rohanem jestem). Trawestowano ją nieskończoną ilość razy. Dowcipna aktorka francuska, panna Brohan, używała stale dewizy: „Reine ne puis, fille ne daigne, Brohan suis," dla jednego zaś nieuleczalnego śpiocha ktoś z przyjaciół moich ułożył bardzo trafnie i dowcipnie godło *à la* Rohan: „Dormir ne puis, lever ne daigne, couché je suis" (Spać nie mogę, wstawać nie chcę, więc leżeć będę). Znaną jest również anegdota o generale nieustannie bitym przez nieprzyjaciela, któremu na drzwiach wymalowano bęben na tarczy herbowej, z dewizą u dołu: „On me bat des deux côtés" (Biją mnie z dwóch stron). La Roche-Jacquelin, zagrzewając do boju Wandejczyków zawołał, jak wiadomo: „Si j'avance, suivez moi; si je fuis, tuez moi; si je meurs, vengez moi!" (Jeśli pójdę naprzód, idźcie za mną; jeśli będę uciekał, zabijcie mnie; jeśli zostanę zabity, pomścijcie mnie!). — i słowa te zostały odtąd herbową dewizą rodziny La Roche-Jacquelin. Pewien zacny pułkownik francuski, wystąpiwszy przed frontem, chce powtórzyć nieśmiertelne słowa, myli się i woła: — „Si j'avance, reculez moi, si je recule avancez moi, si je meurs, tuez moi!" (Jeśli pójdę naprzód, cofnijcie mnie, jeśli się cofać będę, popchnijcie naprzód, jeśli umrę, zabijcie mnie). — Wrażenie wspaniałe.

Na zamknięcie wreszcie tej notatki parę jeszcze szczegółów o dewizach związanych z herbami państw i rodzin panujących. Dom Sabaudzki ma jako dewizę litery: F. E. R. T., których znaczenie tłómaczą rozmaicie; jedni: „Frappe, entre, rompe tout" (zakołataj, wejdź, rozprosz wszystko), drudzy: „Foemina erit ruina tua" (Kobieta będzie twoją zgubą); stanowczo atoli genezy i znaczenia oryginalnego godła dotąd nie wyjaśniono. Dewizę królów angielskich: „Dieu et mon droit" (Bóg i prawo moje), przyłączył do herbu Edward III w 1340 roku, chcąc zamanifestować jawnie, iż na mocy praw słusznych i zgodnie z wolą Bożą sięga po tron francuski. „Ich dien" (służę) jest godłem książąt Walji, następców tronu angielskiego. Książę Walji, po bitwie pod Crécy 1347 roku przyswoił je sobie razem z herbem zabitego przezeń króla czeskiego. Znane wreszcie słowa „Non nobis domine, non nobis sed nomini tuo da gloriam," wypisane były na sztandarze półbiałym a półczarnym Templarjuszów. Ktoby dziś pod tem godłem chciał dokonać wielkiego dzieła? Coraz więcej chyba sympatji zyskuje na świecie mądra dewiza ks. Bismarka: „In trinitate robur"...

dla kilku ubogich rodzin 40 zł., a 38 zł. na ubranie dla ubogich dzieci do szkół tutejszych uczęszczających.

Zmarli. Sabina z Pieniążków Bilińska, b. właścicielka dóbr, zmarła w Sanoku w 72 r. życia. — Lola córeczka dra Edwarda i Marji z Kiselków Stroynowskich, zmarła we Lwowie w 5 r. życia. — Jan Osypowicz artysta ruskiego teatru, zmarł dnia 3 kwietnia br. w Tarnopolu. — Marja Paumgarten de Ketlstein-Gibel, zmarła we Lwowie w 70 roku życia. — Protazy Dunin Wąsowicz, zmarł we Lwowie w 74 r. życia. — Władysław Antonów, zmarł we Lwowie w 31 roku życia. — Zygmunt Appel c. i k. podintendant, zmarł we Lwowie w 33 roku życia. — W Wiedniu umarła w 76 r. życia księżna Honorata Lubomirska, z domu Kraszewska, żona księcia Antoniego Lubomirskiego, jenerała rosyjskiego. Jan Kosiewicz, rzeźnik, zmarł we Lwowie w 40 roku życia. — Jakób Müllbauer, emerytowany sekretarz kolei Karola Ludwika, zmarł we Lwowie w 71 roku życia.

Ważną sprawę podjęła bocheńska Rada powiatowa na posiedzeniu dnia 28 z. m. Uchwaliła ona jednomyślnie wnieść do dyrekcji funduszu propinacyjnego podanie, aby dochód z dzierżaw propinacyjnych fasjonowany był powiatami, a nie we Lwowie zbiorowo ze wszystkich wydzierżawionych propinacyj.

Uchwała ta jest zasadniczo bardzo ważną i dotyczy wszystkich reprezentacyj powiatowych, albowiem w razie fasjonowania we Lwowie, podatek dochodowy zostałby wymierzony zbiorowo na cały kraj przy głównej kasie krajowej, a przeto postradałyby reprezentacje powiatowe wszystkie te dodatki, które odtąd pobierały od podatku dochodowego, wymierzonego po powiatach od wykonywania prawa propinacyjnego.

Taka zmiana w wymiarze i poborze podatku dochodowego uczyniłaby przeto wielką szczerbę w budżetach reprezentacyj powiatowych i zmusiłaby je do podwyższenia dodatków od podatków gruntowego, domowego i zarobkowego.

Sądzimy, że dyrekcja funduszu propinacyjnego uwzględni uchwałę bocheńskiej Rady powiatowej, bo — o ile nam się zdaje — żądana przez tę Radę zmiana w fasjonowaniu nie narazi funduszów propinacyjnych na żadne straty.

Z Rzeszowa donoszą nam: Wybory do Rady miejskiej wprawdzie są już przeprowadzone, ale i wiele protestów wniesiono przeciw ich wynikowi. Protesta obejmują głównie zażalenia na teroryzm wywierany podczas wyborów przez urzędników magistratu, tudzież i z tego powodu, że wybrano garbarza, pozbawionego prawa wyboru i wybieralności, kowala, który nie uzyskał jeszcze praw przynależności do gminy m. Rzeszowa, i urzędnika c. k. starostwa, który jako urzędnik władzy politycznej, wybranym być nie może.

Z Podhajec donoszą nam.

Na posiedzeniu odbytem dnia 1 bm. ukonstytuował się zarząd powiatowy dla Kółek rolniczych powiatu podhajeckiego, w którego skład weszli: ks. infułat Jakób Kerschka jako prezes, Stanisław Pieniążek jako zastępca prezesa, ks. Władysław Wankowicz jako sekretarz. — Na członków zarządu wybrani zostali pp.: Michał Borowski, Stanisław Chłopicki, Edwin Hohendorff, Jan Pfeifer, Emanuel Sygiewicz, Antoni Tyszkowski i Napoleon Gołaszewski.

Ze Złoczowa donoszą nam:

Urlopnik, powołany obecnie do czynnej służby, dążąc do Złoczowa, spotkał na drodze prowadzącej z Olejowa do Kraenego, jakiegoś biednie ubranego podróżnego. Kiedy po wzajemnem pozdrowieniu i zapytaniu się o cel podróży, obaj zaczęli się zbliżać do Kraenego, wyciągnął nagle obu obdarty podróżnik z kieszeni swego surduta rewolwer i grożąc urlopnikowi zastrzeleniem, zażądał od niego pieniędzy. Urlopnik nie mając żadnej broni pod ręką, a widząc skierowaną ku sobie lufę rewolweru, rad nie rad, oddał mu 3 zł., cały majątek, jaki miał przy sobie. Niezadowolniony tak małą zdobyczą, żądał podróżny jeszcze więcej, ale że urlopnik więcej pieniędzy nie posiadał, oddał mu jeszcze flaszkę z wódką, którą wziął z domu na drogę.

Podróżny, dorwawszy się wódki, począł ją pić skwapliwie, ale niestety łakomstwo to stało się przyczyną jego zguby. Urlopnik bowiem, korzystając z chwili, w której podróżny delektował się zrabowaną wódką, uderzył go tak silnie w twarz, że flaszka się zbiła, a szkło wpiło się tak głęboko w szyję rabusia, że krew go zalała i na wpół martwy upadł na ziemię, urlopnik zaś co tchu pobiegł do pobliskiej stacji, gdzie z wypadku tym posterunkowi żandarmerji.

Gdy żandarmi przybyli na wskazane przez urlopnika miejsce, zastali podróżnego już konającego i wkrótce rabuś ten wyzionął ducha. Żandarmerja poznała w zmarłym już od dawna szukanego, notorycznego złodzieja i znaleziono przy nim 900 zł. i wartościowe papiery, zapewne z kradzieży pochodzące.

Z Jezupola donoszą nam, że zjechała tam komisja delegowana przez Wydział powiatowy w celu bliższego wejrzenia w gospodarkę wójta i pisarza, na których do Wydziału krajowego liczne dochodziły skargi.

Z Tarnowa donoszą nam, że starostwo tamtejsze unieważniło wybór p. Feliksa Lorda, wybranego do Rady miejskiej w drugiem kole, motywując swoje unieważnienie tem, że p. Lord jest poddanym węgierskim a obywatelstwa austrjackiego dotąd nie posiada, że z tego powodu wyborca nie miał prawa wybierania ani wybieralności.

Również unieważniło to starostwo wybór pana Adolfa Vaihingera, notarjusza, posła do Rady państwa, wybranego w pierwszem kole, a to dlatego, że zamieszkując w Tarnowie [illegible] przynależności do gminy.

Obaj panowie [illegible] tem rozporządzeniem starostwa zgłosili rekurs przeciw unieważnieniu ich wyboru.

Tarnopolski „Sokół" rozwija się pomyślnie. Z sprawozdania jego wydanego z r. 1889 dowiadujemy się, że do tego stowarzyszenia należało z początkiem r. 1889 członków 142 a liczba ich po koniec tego roku zwiększyła się o 13 nowozaciężnych. Ćwiczenia gimnastyczne nie ograniczały się na samych członkach, lecz na bojowisku tarnopolskiego Sokoła ćwiczyła się również młodzież tamecznych szkół średnich pod fachowym nauczycielem gimnastyki p. Stan. Szytylińskim. W celu rozbudzenia zamiłowania do ćwiczeń gimnastycznych i zapoznania szerszej publiczności z temi ćwiczeniami urządzał tarnopolski Sokół wieczornice, na których oprócz ćwiczeń gimnastycznych popisywali się Sokoli swoją zręcznością w muzyce i śpiewy urozmaicały te przedstawienia. Finansowo rozwijał się również pomyślnie tarnopolski Sokół, bowiem z końcem r. 1889 posiadał własnego majątku 2100 zł., nie licząc 40.000 cegieł przygotowanych do budowy własnego gmachu.

O pojedynkach oficerów wydał cesarz niemiecki nowe rozporządzenie, wedle którego pojedynek między oficerami dozwolony jest tylko za poprzedniem zezwoleniem rady honorowej, pod przewodnictwem dowódcy pułkowników i to tylko w razie czynnego znieważenia, jeżeli strona, która obrazy się dopuściła odmawia żądanych satysfakcji, tudzież jeżeli obrażono kobietę, żonę, narzeczoną albo krewną oficera. Bezwarunkowo nie wolno się pojedynkować z powodu sporów w towarzystwie, kasynie, kawiarni i t. p., tak jeżeli jeden z przeciwników był w stanie pijanym, wreszcie jeżeli jeden z przeciwników jest żonaty albo ojcem rodziny.

O rozruchach studenckich w Rosji otrzymało *Dilo* z Charkowa następującą korespondencję.

Rozruchy rozpoczęły się w Moskwie, w t. z. Petro Razumowskiej akademji, jedynej akademji rolniczej w całej Rosji. W tej akademji istnieje kilka tajnych stowarzyszeń studenckich, a między niemi także dobrze zorganizowany klub ukraiński. W tym roku zaprowadzono tam nowe ustawy akademickie, nadzwyczaj surowe. Owe 125 akademików mieszkających w internacie, napisało petycję, w której proszą, aby ustawy te zmieniono. Dyrektor akademji przyjął tę petycję, lecz w nocy sprowadził żandarmów, którzy uwięzili wszystkich 125 akademików. Nazajutrz przyszli do akademji studenci, mieszkający prywatnie, podpisali się wszyscy na petycji swoich kolegów i zredagowali protest przeciwko aresztowaniu swych kolegów z internatu tudzież wystosowali odezwę do uczniów uniwersytetu moskiewskiego, w której proszą, aby ci wsparli kolegów z akademji rolniczej. Wtedy poczęto i ich aresztować. Uczniowie uniwersytetu zebrali się na naradę i uchwalili wnieść petycję, w której proszą:

1) o zaprowadzenie autonomji akademickiej. 2) o zaprowadzenie swobody nauki i wykładów. 3) o pozwolenie studentom łączenia się w korporacje i stowarzyszenia. 4) o zaprowadzenie uniwersyteckiego sądu.

Obradujących studentów otoczyło wojsko i zapędziło ich do więzienia. W ten sposób uwięziono ich 600. Uwięzionych poczęto rozsyłać do miejsc ich urodzenia i zakazano im udawania się do miast, w których są uniwersytety. Pomimo uwięzienia tak wielkiej liczby studentów nie zamknięto uniwersytetu, a dziennikom zakazano pisać cokolwiek o tych zajściach. Mimo to doszła do Charkowa odezwa i studentów akademji rolniczej i uniwersytetu moskiewskiego, wraz z petycją i protestem. Uczniowie uniwersytetu charkowskiego nie wiedzieli co począć i tylko uczniowie weterynarji uchwalili przyłączyć się do protestu młodzieży moskiewskiej. Obradujących weterynarzy, w liczbie 70, otoczyło wojsko i odprowadziło ich pod bagnetami do więzienia. Tego samego dnia poczęto niektórych odwozić do miejsc urodzenia, za kilka dni wypuszczono 27 z więzienia i oddano ich władzom akademickim celem dyscyplinarnego ukarania, 22 zaś wypędzono z uniwersytetu.

To działo się w Charkowie; co się stało w innych miastach uniwersyteckich, tego tutaj nie wiemy.

Cyklon w dolinie Ohio. Coraz nowe i nowe, a coraz straszniejsze dochodzą wieści o spustoszeniach, jakie w dolinie Ohio w północnej Ameryce zrządził szalony orkan, który ponad temi okolicami w d. 27 z. m. wieczorem przeleciał.

Na linji, którą pędził orkan, jak wiadomo, leżało miasto Louisville. Około godz. 9 wpadł na nie huragan, wiejący z południo-zachodu, a z pierwszem zaraz uderzeniem wichury runęło około 300 domów, a między niemi ratusz.

W tym ostatnim odbywała się właśnie zabawa dziecinna, a o piętro wyżej posiedzenie Towarzystwa dobroczynności miejscowego. Obecnych przywaliły gruzy.

Siła wichru była tak potężną, że budynki stacyjne kolei „Union" uniosła z fundamentami niemal i rzuciła w nurty Ohio.

Wagony, które przygotowywano do mającego odejść pociągu, orkan zdruzgotał w kawałki.

Na domiar nieszczęścia wśród rumowisk domów wybuchnął pożar. Ulice wszędzie zawalone, a komunikacja wszelka poprzerywana.

Cyklon w wielu miejscowościach w Illinois, Missouri i Indiana zostawił po sobie ślady. Tu i owdzie spadł obfity grad, w Cincinatti zaś i St. Louis olbrzymie ulewy. W Greensville (Missisipi) rzeka pod działaniem wichury z taką siłą rzucała się na tamy, iż co chwila wyglądano okropnej klęski zalewu. W Nashville (Illinois) orkan zburzył ratusz i kilka innych budowli, a pod Carbondale w tym samym stanie zrzucił z toru pociąg. W Minesota i Dakota spadły śniegi, które w Yankton pokryły ziemię warstwą, 12 cali grubą.

Strasznem było również działanie cyklonu w mieście Metropolis (Illinois). Orkan unosił na przedmieściach drobniejsze budynki i niby taranami rozbijał niemi obok stojące kamienice. Wszystkie kościoły i gmachy publiczne leżą w gruzach. Drzewa powyrywała wichura z korzeniami. Runęło około 300 domów, a z 4000 mieszkańców miasta kilkuset już to śmierć lub ciężkie rany poniosło. Bowling-Green, główne miasto w hrabstwie Warren (Kentucky), zniweczone doszczętnie.

W Racine (Wisconsin) dawano właśnie w teatrze „Marję Stuart" Szyllera z panią Jonauschek w tytułowej roli, gdy orkan przerwał nagle widowisko. Zniósł on mianowicie dach na teatrze i przerzucił go na ćwierć mili angielskiej po za miasto. Wśród paniki wiele osób pokaleczono. Właściciel teatru, Miles Fleming, znikł bez wieści. Prawdopodobnie wraz z dachem pochwycił go orkan, znajdował się bowiem podczas katastrofy w górnych częściach budynku.

Wprawdzie najświeższe wiadomości obniżyły znacznie ilość ofiar orkanu, podaną na razie, zawsze jednak w samem Louisville zginęło około 100 osób, a straty materjalne wynoszą, wedle przeciętnego obliczenia, około 2 milj. dolarów. Skutki cyklonu zatem na całej przestrzeni, dotkniętej nim, do najopłakańszych zapewne zaliczyć wypadnie w spisie katastrof, [illegible] na barki r. b. przyszło i przyjdzie może jeszcze złożyć.

Teatr. Dziś, we wtorek dnia 8 kwietnia „Aida", opera w 4 aktach J. Verdiego, Występ gościnny p. Maurycego Bruszewskiego, tenora opery włoskiej, — Jutro, we środę, „Książę Pan", komedja w 4. aktach Abrahamowicza i Ruszkowskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Mierzwiński** przybył dziś do Lwowa. Program jego jedynego koncertu we Lwowie dnia 10 bm. jest nader bogaty. Między innemi odśpiewa znakomity artysta: Recitativo i wielką arję z „Lucji" arję z „Aidy" Serenadę Oliviera, i t. d. — Pianista Liebling odegra utwory Liszta i Chopina. Niedyspozycja naszego znakomitego śpiewaka, która w lutym zniewoliła go do odkładania koncertu, została zupełnie usuniętą a głos odzyskał swój czarujący dźwięk i potęgę.

* **Przewodnik przemysłowy** (nr. 13) wyszedł i zawiera co następuje:

Wielkanoc. Wełykdeń. — M. Pilecki „Dachówki" (c. d.). — Pierzchała „C. k. szkoła fachowa dla przemysłu drzewnego w Zakopanem" z rycinami (ciąg dalszy). — „Fabryka kołków do butów w Dobesławcach." — „Przemysł szewski w Uhnowie." — Kronika. — B. Rożański „O zapałkach" (fejleton naukowy). — J. Łętowski „Imieniny Marcinka" (fejleton powieściowy). — Ogłoszenia.

* **Gwiazda katolicka.** Pod tym tytułem a redakcją ks. Marcelego Dziurzyńskiego począł wychodzić we Lwowie dwutygodnik treści religijno-naukowej i beletrystycznej. Numer siódmy *Gwiazdy* rozpoczynający drugi kwartał zawiera: Od Redakcji. — Czy znajdują się ateiści z przekonania? — Szkoła wyznaniowa. — List J. E. ks. Kard. Lavigerie do dyrektorów „Stowarzyszenia rozkrzewiania wiary" o niewolnictwie w Afryce. — Dymisja Bismarka. — Tydzień przed śmiercią (z niem. przez Stan.) — Najśw. Marja Panna Królowa korony polskiej. — Wiadomości ze świata. — Kronika kościelna. — Bibljografja. — Rozmaitości. — Ogłoszenia.

* **Zeszyt 2 „Polski w obrazach"** opuścił już prasę. Szczera podzięka należy się niestrudzonemu wydawcy tego dzieła panu Kaczurbie w Krakowie, że w dzisiejszych ciężkich dla rozwoju literatury i sztuk pięknych czasach, w śród ogólnej apatji polskiej publiczności do rzeczy poważnych, rozpoczął to wydawnictwo, które w istocie będzie jednem z najwspanialszych wydawnictw polskich. Idea przewodnia wydawnictwa, powtórzenie w obrazach dziejów naszej świetnej przeszłości, zapoznanie szerszej publiczności z zabytkami dawnej sztuki polskiej a przez to i skreślenie niejako historji jej rozwoju, powinna zachęcić wszystkich, którym drogą jest przeszłość, do poparcia tego wydawnictwa.

Wykonanie rysunków nie pozostawia nic do życzenia, a cena jest nader przystępną. Zeszyt 2 zawiera następujące ilustracje: Drzwi katedry gnieźnieńskiej, Głowę św. Wojciecha, Lwów na początku XV. wieku, Kraków w XV wieku, Kraków w XVI wieku (trzy ilustracje przedstawiające Stradom, Kaźmierz i Kleparz).

* **Przegląd sądowy i administracyjny** wychodzący we Lwowie pod redakcją prof. dr. E. Tilla zawiera w IV. zeszycie:

1) Waluta w Austrji i dążenie do jej reformy, przez dr. Stanisława Głąbińskiego. 2) Ustawodawstwo Sejmu krajowego 1887—1889, przez prof. dr. St. Starzyńskiego. 3) Nowa ustawa niemiecka o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych z 1 maja 1889, przez dr. Jana K. Steczkowskiego. 4) Zapiski literackie: Adolf Suligowski. Drugi Zjazd prawników i ekonomistów polskich i jego znaczenie (przez E. Tilla). — Die Strafe des Schiffziehens in Oesterreich (1783—1790) nebst einem Rückblick auf das altoesterreichische Gefangenswesen von Dr. M. Friedrich von Maasburg (przez R...r.) — Dr. Victor Hasenöhrl. Das oesterreichische Obligationenrecht (przez R...r.) — Die Evidenzhaltung des Grundbuches, Berg u. Eisenbahnbuches und der Landtafel zum Zwecke der Herstellung und Erhaltung der Uebereinstimmung mit dem Grundsteuerkataster von Franz Pollak (przez R...r.) — Handbuch der Gebühren von Rechtsgeschäften, Urkunden, Schriften und Amtshandlungen im gerichtlichen Verfahren in und ausser Streitsachen von Johann Gams (przez R. .r.) 5) Kronika: Z Akademji umiejętności. 6) Praktyka cywilno-sądowa. — 7) Praktyka karno sądowa. — Zasady orzeczeń Trybunału kasacyjnego, przez dra Wincentego Tarłowskiego. 8) Praktyka administracyjna. — Zasady orzeczeń Trybunału administracyjnego, przez dra Aleksandra Małaczyńskiego. 9) Wiadomości urzędowe.

Część ekonomiczna.

§ **Podrabianie papierów wartościowych** i arkuszy kuponów poczyna się rozpowszechniać w zachodniej Europie, a wypadki podobnego fałszerstwa rent państwowych pojawiły się już nawet w Austrji. Niepokoi to w wysokim stopniu giełdy a to tem więcej, iż to podrabianie papierów wartościowych wydaje się być wynikiem zbrodniczej pracy dobrze zorganizowanej szajki zbrodniarzy, która fałszowane walory puszcza równocześnie w obieg na wszystkich targach pieniężnych Europy. I tak prawie równocześnie z przytrzymaniem w Wiedniu podrobionych obligów wspólnej pożyczki państwowej, pojawiły się na giełdzie madryckiej fałszowane walory kilku pożyczek hiszpańskich, w Brukselli podrabiane losy miasta Antwerpji, na targu paryskim zręcznie naśladowane obligi włoskich pożyczek państwowych, a w Prusiech zaprezentowano w ostatnich czasach mnóstwo sfałszowanych kuponów od tamecznych pożyczek państwowych.

Trudności napotykane w podrabianiu papierowych pieniędzy, coraz to kunsztowniej wykonywanych przez rządy i banki, skłoniły widocznie fałszerzy do przerzucenia się na inne pole, na pole podrabiania papierów wartościowych, o wiele łatwiejszych do naśladowania, i do fałszowania arkuszy kuponowych, wydawanych przez instytucje publiczne prawie bez wyjątku w tak primitywnej formie, iż dla mistrzów w podrabianiu misternych not rosyjskich jest to prawie igraszką sfałszować kupon o rysunku bardzo łatwym i niezaopatrzony nawet w znaki wodne.

§ **Układ**, zawarty między radą zawiadowczą kolei Karola Ludwika z wiedeńskim Unionbankiem i grupą niemieckich domów bankowych, dotyczy zaciągnięcia przez tę kolej pożyczki 75 miljonów zł. celem skonwertowania wszystkich dotąd w obieg puszczonych obligów pierwszeństwa tej kolei.

§ **Na targu zbożowym w Wiedniu** ruch przedświąteczny był dosyć ożywionym. a pod wrażeniem pomyślniejszych sprawozdań kupieckich z Londynu i Nowego Jorku i lepszych notowań peszteńskich ceny dążyły ku zwyżce. — Notowano tam: pszenicę na wiosnę po 9.01—9.03 na maj-czerwiec po 8.97—8.93, na jesień po 8.02 do 0.00 zł. Żyto na wiosnę po 8·58—8.61, na maj-czerwiec po —.— —·—, na jesień po 6.83 do 6.85 zł. Owies na wiosnę po 8.57—8.59, na maj-czerwiec po 0.00—0.00, na jesień po 6.43 do 6.45 zł. Kukurudzę na wiosnę po 0.00—0.00, na maj-czerwiec po 0.00—0.00. Spirytus kontyngentowany płacono 12.62 do 12.85 zł.

Wiedeń 6 kwietnia.

(*Z*) Tydzień poprzedzający wielkanocne święta mało zmian przyniósł w rozwoju kursów na naszym targu pieniężnym. Zwykłe trudności miesięcznej likwidacji, która odbywała się właśnie w ubiegłym tygodniu; wynikające z tych trudności kłopoty, kończące się zazwyczaj przymusowemi sprzedażami; niezdecydowana postawa giełdy berlińskiej a wreszcie nieustające spadanie ceny żelaza w Anglji i widmo krzewiących się nad Renem bezroboci górniczych— wstrzymywały śmielsze zapędy spekulacji „a la hausse" i hamowały wszelką wyraźniejszą repryzę aż do połowy tygodnia. W drugiej jego połowie okrzepło silniej usposobienie zwyżkowe na wiadomość o obniżaniu się stopy procentowej w Anglji i o nieznacznej podwyżce glazgowskich warrantów, a gotówka z kwietniowego kuponu obficie gromadząca się na naszym targu i szukająca pomieszczenia, poczęła od ubiegłego czwartku stanowczo ustalać zwyżkowy kierunek, który nietylko obejmował renty, od początku tygodnia przez prywatnych kapitalistów skrzętnie zakupowane, lecz który — w obec wypogadzającego się z końcem tygodnia usposobienia berlińskiej giełdy— przeniósł się na targ akcyj bankowych i przemysłowych i podniósł znacznie kursa naszych papierów kolejowych. Mimo przeto bardzo niewielkich obrotów przedświątecznych skończyliśmy tydzień ubiegły ogólną repryzą, a jej obraz podaje poniżej zestawienie notowań z początku i końca tego tygodnia, w którem gwiazdą oznaczyliśmy kursa tych akcyj, których kupon z dniem 1 kwietnia został wypłacony i przeto od ich kursu potrącony.

Oto zestawienie:

kredyt. austrj.	307·—	—	302·25*
„ węgiers.	345·75	—	336·—*
anglobanki	150·75	—	149·80*
uniony	246·75	—	242·—*
bankvereiny	118·25	—	117·—*
länderbanki	217·50	—	218·80
ludwiki	192·50	—	194.50
czerniowieckie	227·—	—	230·50
renta papier.	88·95	—	88·30
„ srebrna	87·10	—	88·55
austrj. złota	110·20	—	110·40
„ papier.	102.25	—	103·25
węgier. złota	101·—	—	102·35
„ papier.	98·—	—	99.25

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 8 kwietnia. Hr. Taaffe, któremu złożył wczoraj dłuższą wizytę prezydent ministerstwa węgierskiego hr. Szapary, odjechał dziś do Orławy (Szląsk), aby odwiedzić córkę swą baronową Mattencloir. Hr. Taaffe zamyśla zabawić u córki przez dwa dni.

Praga 8 kwietnia. W staroczeskim klubie politycznym w Młodo Bolesławiu omawiał dr. Mattusz rezultat i doniosłość wiedeńskich konferencyj ugodowych, przyczem podniósł, że zawarta ugoda nie obawia się jawności i dla tego też mówca, jak każdy inny członek tych konferencyj z najlepszą wiarą i czystem sumieniem stanąć może w ich obronie.

Następnie rozbierał mówca po kolei punkta ugodowe i potępił stanowczo obecny sposób postępowania organów tak staroczeskich jak młodoczeskich i zapewnił, że czeska kurja wyznaczy w każdej krajowej instytucji i komisji odpowiednią reprezentację posłom młodoczeskim. Wywody do Mattusza przyjęło zgromadzenie z zadowolnieniem.

Kandja (na Krecie) 8 kwietnia. Doniesienie biura Reutera. W wielu obwodach żołnierze tureccy splądrowali kościoły i czynnie znieważyli chrześcjan. Szakir-basza zarządził bardzo surowe śledztwo i rozkazał, aby komisje mięszane zajęły się zbadaniem szkód, jakie ponieśli chrześcjańscy właściciele i aby mahometan, którzy są winni, przymuszono do zapłacenia tych szkód.

Gelsenkirchen 8 kwietnia. Dziś rano wrócili prawie wszyscy robotnicy w szybach do pracy, zatem bastówkę można uważać za skończoną.

Berno 8 kwietnia. Wczorajsze zgromadzenie w Oltonie delegowanych ze szwajcarskich kopalń przyjęło przez aklamację wniosek święcenia dnia 1 maja b. r. jako demonstracji na rzecz ośmiogodzinnej pracy.

Lizbona 8 kwietnia. Ogłoszone reskrypta rządowe zarządzają utworzenie ministerstwa oświaty, poręczają wolność druku pod pewnemi zastrzeżeniami; wprowadzają reformy w wymiarze sprawiedliwości; oznaczają warunki, pod któremi można zakładać stowarzyszenia i odbywać zgromadzenia, wreszcie dają władzom wykonawczym moc zakazywania przedstawień teatralnych, na których wyszydzanoby instytucje państwowe lub osoby prywatne.

Rzym 8 kwietnia. *Il Capitano Fracassa* donosi, że Caprivi wystosował obszerne pismo do Crispiego, na które ten niezwłocznie odpowiedział. Dziennik ten sądzi wobec tego, że można być pewnym, iż ta wymiana pism jest ciągiem dalszym polityki pokojowej.

Il popolo romano oświadcza, że nieprawdziwe są pogłoski, jakoby minister oświaty złożył wizytę Maglianiemu. Magliani w Neapolu nie będzie mówił ani o polityce, ani o stronnictwach politycznych, lecz omawiać będzie tylko finansowe i ekonomiczne położenie.

Monachjum 8 kwietnia. Na ponowne żądanie bawarskiego rządu zezwolił kanclerz cesarstwa niemieckiego na przywożenie świń żywych z Austro-Węgier do centralnego dworca kolejowego do Monachjum jako też do Norymbergji, pod warunkiem, że świnie te obejrzy na granicy weterynarz bawarski.

Belgrad 8 kwietnia. Z powodu rocznicy oswobodzenia Serbji od jarzma tureckiego otrzymało wiele wybitnych osób w Rosji dekoracje serbskie, a między innymi otrzymał je Giers, Wysznegradzki i Jastrebów.

Kair 8 kwietnia. Stanley odjechał do Europy.

Lima 8 kwietnia. Były dyktator Peruwji, jenerał Pierolas, został uwięziony pod zarzutem, że organizował wybuch rewolucji. Również zaaresztowano burmistrza Limy, jego adjunkta i trzech radnych miejskich. W mieście spokój. Oczekują tu przybycia angielskiej eskadry.

Konstantynopol 8 kwietnia. Sułtan wręczył osobiście wśród wyrazów uznania ministrowi spraw zewnętrznych Saidowi paszy, wielką wstęgę orderu Imtiaz, najwyższe odznaczenie w Turcji.

Ateny 8 kwietnia. Rocznicę ogłoszenia niepodległości Grecji obchodzono, według zwyczaju, nader uroczyście. Spokój nigdzie nie został zakłóconym.

Cannes 8 kwietnia. Dom Pedro jadł dziś objad wraz z dziećmi, nie może jednak jeszcze wychodzić.

Londyn 8 kwietnia. Książę Walji zachorował lekko. Dzienniki tutejsze odzywają się bardzo życzliwie o najnowszym gabinetowym rozkazie niemieckiego cesarza, tyczącym się pojedynków między oficerami.

Rzym 8 kwietnia. Wice-admirał Lovera udaje się z całą dywizją okrętową do Tulonu, aby Carnota, który obecnie odbywa podróż po południowej Francji, w Korsyce powitać.

Nadesłane.

Z zbożowych targów.

8 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.40—9.—	7.75—8.65	7.60—8.40	8.30—8.75
Żyto	7.45—7.75	7.15—7.65	7.——7.60	7.——7.60
Jeczmień	6.——7.75	6.——7.75	6.——7.75	6.50—8.—
Owies	7.15—7.50	—.— 0.—	6.75 7.—	6.80—7.20
Groch	7.— 12.	6.50 11.50	6.50 11.50	7.— 11.50
Wyka	5.50 6.—	4.80—5.25	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	15.50 16.50	15.—16 —	16.—16.70	15.—16.—
Chmiel	—	—	—	—
Konic. czer.	31.—48.—	30.—45.—	28.—44.—	29.—46.—
Konic. biała	—.——.—	—	—	—.——.—
Okowita	9.50 10.10	—.——	—.——	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel więcej poszukiwany u znanych producentów.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 8 kwietnia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	302.75	Węg. kolej półn. wschodn.	189.—
Alpiny	101.75	Wiedeńskie losy kom.	145.75
Kredyty węg.	337.—	Akcje tyton.	112.—
Anglobanki	150 50	Gal.obl.indem.	105.—
Uniony	243.25	Elbetnale	217.50
Ludwiki	194.50	Länderbanki	219.80
Nordbany	264.50	Renta zł. węg.	102.40
Lombardy	124.75	Bankvereiny	117.50
Losy tureckie	35.—	Renta węg. pap.	99.55
Staatsbahny	218.50	Ruble	129.50
Czerniowieckie	231.50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 8 kwietnia 1890

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę, bez kuponu bieżącego bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	193 50	197 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	229 25	232 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	306 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101 40	102 40
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	106 —	107 —
Banku krajowego 4½% wa.	98 70	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 40	98 40
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94 75	95 75
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 75	100 75
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94 —	95 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (d) 5% 2 „ „	47 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Połyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	97 25	98 25
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 75	92 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	— —	36 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.52	5.62
Dukat cesarski	5 60	5.70
Napoleondor	9.43	9.53 —
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.28 —	1.30 —
100 marek niemieckich	58 35	59 35

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889).

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·03	8·50	*8·28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2·20		*3·15* P. mie	7.—
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	*10·—*	*2·38*	*6.22*
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	*8·05*	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanis.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·36		
Z Suchej, Chyr., Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·52 P. mie	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·23	*11·05*
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr., Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak